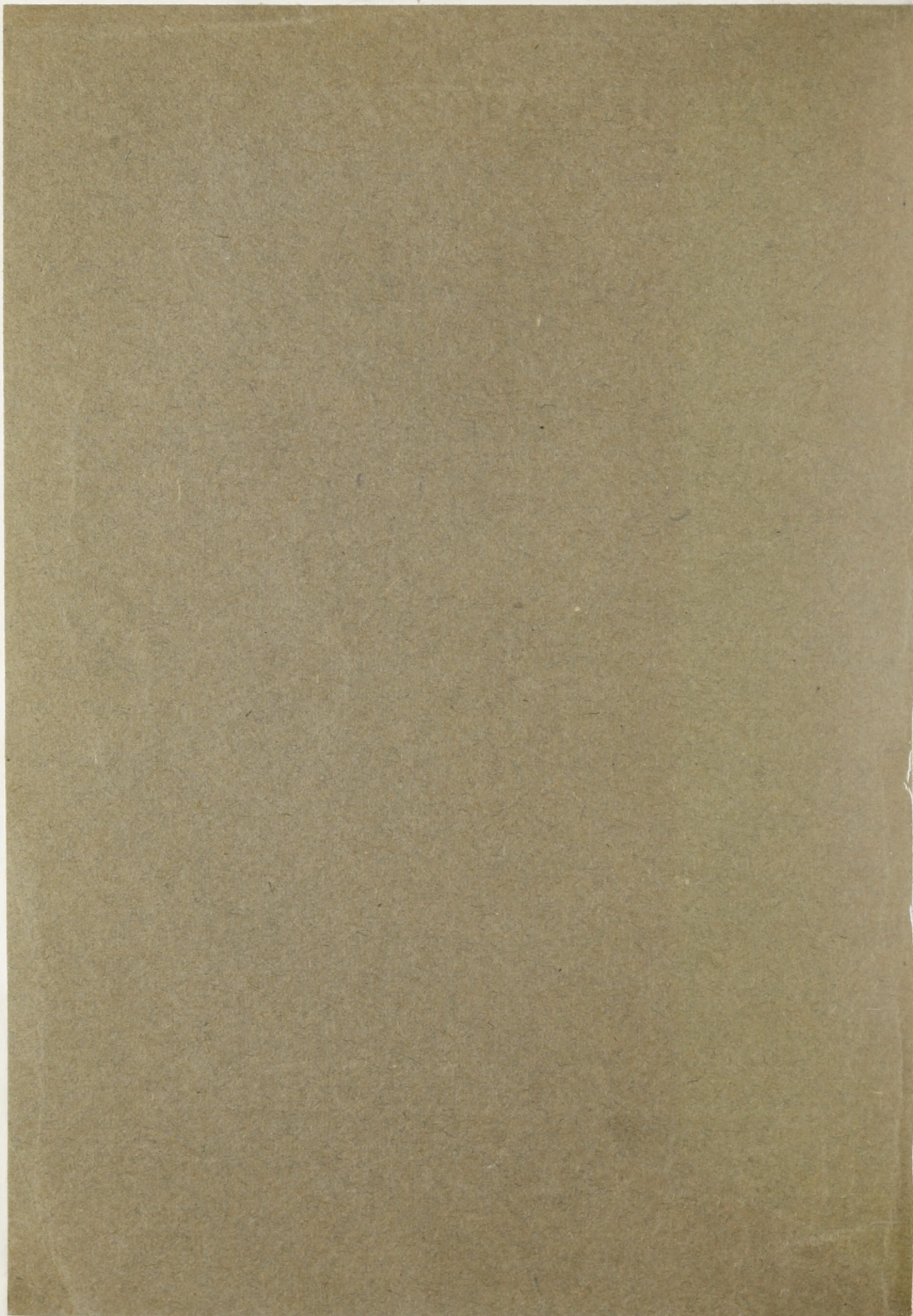


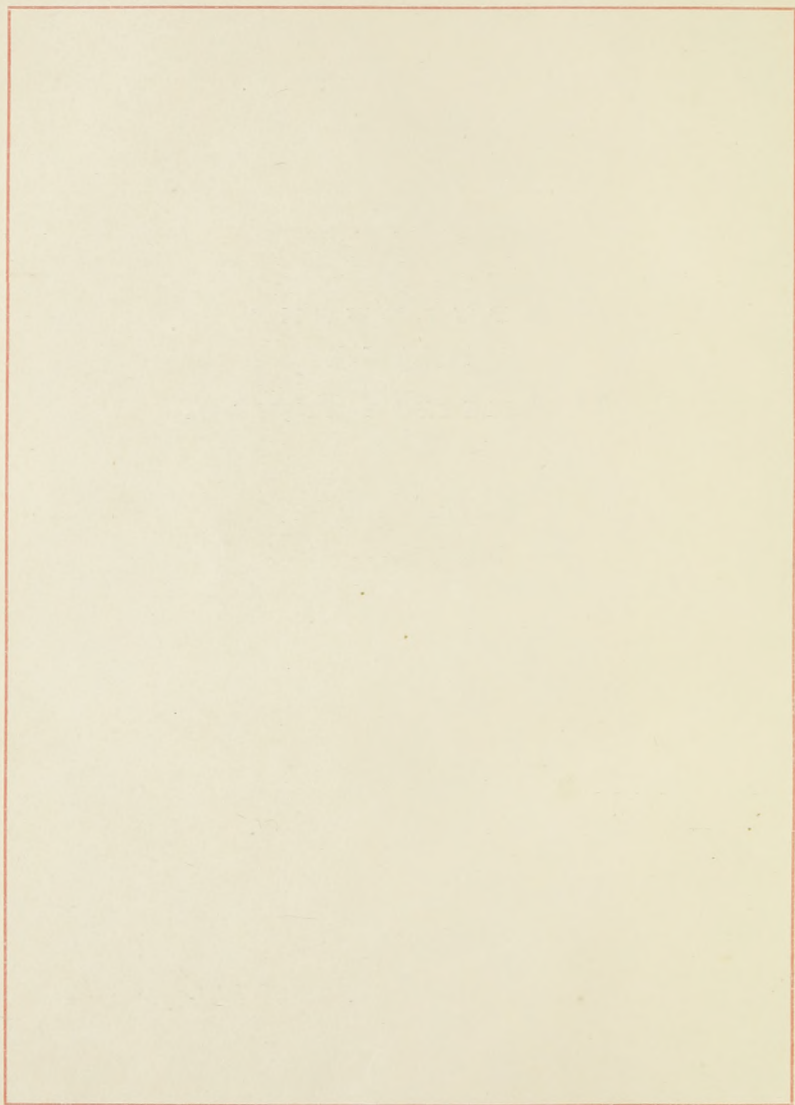
1855.752

APULEUSZA

**BAJKA O AMORZE
I PSYCHE**



APULEUSZA
BAJKA
O Amorze i Psyche.





ZAŁOŻENIE BAJKI APULEUSZA:

*Gdy DUSZA rzuci blask na MIŁOŚĆ swoją,
Już Miłość pierzcha, zaś jej — krwawe znoje,
Lecz kiedy wytrwa i żądzę pogrzebie,
Znowu potączy się z Nią w DUCHA niebie.*

J.

Przed rozpoczęciem czytania należy poprawić następujące omyłki drukarskie—dostrzeżone:

Str. 17, wiersz 8 od dołu: najistotniejszych.

„ *48, wiersz ostatni: czcionki źle zestawione. Ma być: zbiorowej a strojnej.*

Str. 54, wiersz 4: po błyszczące—przecinek.

„ *75, wiersz 4: po rodzie — przecinek.*

„ *82, wiersz 5: po oczywiście—przecinek.*

„ *85, wiersz 11 od dołu: po której nie trzeba przecinka.*

„ *89, wiersz 13: po tak powie nie trzeba przecinka.*

głównie zaś:

Str. 96, wiersz ostatni — po punkcie brzmieć powinien: Słót przybrały Godziny kwieciami, róż sutyh purpurą.

Z „Metamorfoz“ albo „Złotego Ośła“

APULEUSZA

BAJKA

o Amorze i Psyche

**przełożył z oryginału łacińskiego,
słowem wstępnem i przypisami opatrzył**

Józef Jankowski.

WARSZAWA, 1911.

Nakładem Księgarni St. Sadowskiego

ZŁOTA, 1.

BIBLIOTEKA
BN
NARODOWA

II.855.4762

Druk Ksawerego Trębińskiego.
Warszawa, Senatorska, 8.

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001011726119

1974 K 1124 / 1

SŁOWO WSTĘPNE.

(Apuleusz i jego dzieło).

Apuleusz, filozof, mówca i powieściopisarz łaciński, urodził się w r. 114 po Nar. Chr., pod koniec panowania cesarza Trajana, w Madaurze, kolonii rzymskiej w Afryce. Pochodził z wybitnej rodziny rzymskiej. Ojciec jego przesiedlił się do Madaury; tu piastował publiczne urzędy i doszedł do wysokiej godności duumwira. Otrzymał świetne wykształcenie w Kartaginie, ówczesnym grodzie oświeconym, po śmierci ojca, który mu zostawił dużą fortunę (z górą milion franków), udał się w podróż dla dopełnienia wykształcenia—na Wschód (do Azji Mniejszej), do Grecyi, Italii (Rzymu). W podróżach zebrał sporo wiadomości, wtajemniczając się głównie w różne obrzędy religijne—„przez miłość dla prawdy i przez obowiązek dla bogów”, jak mówi w APOLOGII. Strona tajemna, tradycyjna religii, jej treść wewnętrzna i istota, musiały go nade wszystko nęcić: studyował też ją w całej rozciągłości—aż do sprawowań magii, do przeniknięcia symbolów i ich postugi świadomej w celach ściągnięcia sił niewi-

działnych. Kierował się na *mag*, w lepszym znaczeniu tego wyrazu. Podróże te zajęły mu 10 lat życia, od 15 do 25. W 25 roku wraca do Kartaginy, gdzie równie, jak ojciec, sprawuje wybitne urzędy i jest otoczony szacunkiem obywateli. Atoli filozofia, literatura i studia przyrodnicze stanowią główny cel i ambicję jego życia. Wkrótce udaje się znów w podróż do Egiptu, do Aleksandryi, gdzie biblioteka, pełna najcenniejszych skarbów, obiecywała mu rozkosze dla ducha i umysłu. W podróży tej zatrzymał się w mieście *Oea*, gdzie niejaki *Pontianus*, młodzian szlachetny, którego był poznał w *Atenach*, zaprosił go do swego domu. Pozostał tu 2 lata niefrasobliwe na studiach i... na miłości, gdyż wreszcie ożenił się z matką *Pontianusa*, *Pudentillą*. *Pontianus*, ożeniwszy się również, wkrótce umarł, i wtedy ojciec jego żony, *Rufinus*, wydawszy wdowę za drugiego syna *Pudentilli*, młodzianka *Pudensa*, pałając zdawien nienawiścią do *Apuleusza*, namówił młodego *Pudensa* do wytoczenia sprawy *Apuleuszowi* o czary względem matki, w celu uzyskania jej ręki, i o rozwiązłe obyczaje. (Chciano nawet posądzić go o śmierć *Pontianusa*, nie śmiano jednak uczynić tego publicznie dla braku dowodów). *Apuleusz*, mający wówczas 33 lata, wygłosił sam swą obronę przed sądem i odniósł tryumf zupełny. Mieszkańcy *Oea* uchwalili mu wkrótce, jako mówcy, wzniesienie publicznego posągu. (Obrona ta znajduje się w liczbie dzieł jego). Zatem znów wraca do Kartaginy wraz z żoną, i teraz talent jego, jako mówcy i pisarza, podbija w pełni owe *Ateny* ówczesne *Afryki*. Utwory jego są wprost rozchwyty-

wane, otoczony jest przytem czią, sprawuje wysoki urząd arcykapłana Eskulapa, doznaje zaszczytów — i ostatecznie senat uchwała mu za zasługi pisarskie pomnik za życia. Syt sławy i dostatków, dzierżąc berto wymowy i sztuki pisarskiej, pisząc wiele w zakresie różnym filozofii i wiedzy, przebył tu, zda się, aż do śmierci—jakkolwiek po r. 174, czyli w 20 lat po powrocie do Kartaginy, szczegóły jego życia są niewiadome. Wnosić należy z wielu zestawień synchronicznych, iż umarł w wieku lat 71—76, czyli w latach 185—190 po Nar. Chr. W ostatnich latach życia powstało prawdopodobnie najstynniejsze jego dzieło METAMORFOZY, z którego owa urocza bajka O AMORZE I PSYCHE.

Piękny, wykwintny, dbały o powierzchowność, obyczajów nieco może wolnych, ale z klasycznym umiarem i z filozoficzną dla zmysłów poświatą, esteta i hedonista raczej duchowy, człek w całym znaczeniu ówczesnym z pogańska oświecony, a nawet, zda się, ponad modłę najwyższą ówczesnej wiedzy oficjalnej „wtajemniczony” w różne misterya nie do upowszechnień, — szczodry, hojny, czuły na niedolę, pełen wdzięku i smaku, pogody i wyrozumiałości, bogaty pod każdym względem—oto zarys ogólny szczodrzej wyposażonej, płodnej natury Apuleusza.

Późniejsi nieco pisarze i Ojcowie kościoła, jak Lactantius, Marcellinus, jak Św. Augustyn, Św. Hieronim i inni, mają go nietylko za znakomitego filozofa i mówcę, lecz zarazem za niezwyklego czarnoksiężnika i cudotwórcę, posiadającego wpelni wiedzę sił nadprzyrodzonych. Podług Św. Augustyna, poganie przyrów-

nywali go (w sprawie czynienia cudów) do Chrystusa, a niektórzy nawet przekładali go („Apuleium caeterosque artium magicarum peritissimos conferre Christo, vel etiam praeferre conantur”). Zdanie to, dziś tak rażące, wskazuje istotnie na wielką powagę, jakiej używał Apuleusz wśród oświeconego społeczeństwa ostatnich Rzymian.

W epoce, kiedy świat starożytny ze swemi wierzeniami chylił się do upadku, gdy chrześcijaństwo zdobywało wszędy zwycięskie sztandary ducha, Apuleusz, przez swą wiedzę, przez swą działalność, charakter i zamiłowania, przedstawia bardzo ciekawe wcielenie żywe świata pogańskiego tej epoki (koniec II w. po N. Chr.), całkiem już rozluźnionego, przeżytego i przerafinowanego. Wielbiciel gorący filozofii greckiej i neoplatonickiej, kapłan pogański, w duchu, jako ezoterysta, może nawet zwolennik religii chrześcijańskiej, schyłkowiec wysoce wyposażony i wtajemniczony, był on ostatnim blaskiem sutym na ottarzu podkopanym dawnego świata pogańskiego — i zarazem zachowawcą dyskretnym i niedocieczonym tajemnic religijnych tegoż świata — geniuszu wschodniego z jego wiedzą tajemną magów, mystów i eoptów. METAMORFOZY jego pod całym szeregiem symbolów, w całej ciągłości utworu, zdają się te prawdy zawierać — po za całą literackością, swobodą i częstokroć pustotą treści.

Forma utworów Apuleusza jest także wyrazem ostatnich świetności pogańskich, wraz z cechą osobliwą afrykańskiego przepychu i przesady w stylu: bogactwo i wdzięk obrazów, ozdobność i rozrzutność słowa, nad-

miar określników, sutość okresów, płynność, harmonia i symetria rytmiczna składowych części, błyskotliwość i nadużycie wprost piękna i wymowy — oto styl ów rozrzutny, płynny, nadkwiecisty — razem posiadający jeszcze dość czaru, by unieść i wypełni zachwycić czytelnika. Niektórzy nawet z wielbicieli Apuleusza przekładają ten styl ponad wszystkie inne. Papież Pius V, ten, co został kanonizowany w r. 1712, tak się wyraża o METAMORFOZACH: „Książka, której nie masz równej: sztaba szczerego złota“. Gruter tym, którzy ujmują stylowi Apuleusza, powiada w zapale: „Rzeknę im — co rzekł malarz pewien komuś, kto ujmował wdziękom Heleny Zeuksisa: Patrzcie wraz ze mną, boską ją nazwiecie!“ Beroald wreszcie daje taką pochwałę stylowi Apuleusza: „Gdyby muzy mówiły po łacinie, używały by jego mowy“. W sumie tych głosów zachwytu i innych, nadmiernie mu ujmujących, słuszność, jak zawsze, po środku.

Apuleusz pisał wiele, zarówno po łacinie, jak i po grecku, z równą łatwością, z równym zapalem, jak sam o sobie pisze, — utwory ze wszystkich zakresów, od hymnów podniosłych i koturnowych aż do rzeczy uciésznych i figlarnych, od satyry i „gryfów“ aż do dialogów i rozpraw filozoficznych. Z pism jego atoli 26 znamy tylko z tytułów — i zaledwie 6 pozostało. Oto są one: METAMORFOZY (11 ksiąg), FLORYDY, BÓSTWO SOKRATESA, DOGMAT PLATONA, TRAKTAT O ŚWIECIE i APOLOGIA PRZED KLAUDYUSZEM MAXIMUSEM, — tudzież kilka urywków. Tytuły wielu z zaginionych wskazują na podjęcie wyso-

kiej treści, jak np. *PYTAGORAS I JEGO SYSTEM*, *ESKULAP TRISMEGISTA* albo *O NATURZE BOGÓW*, *O MATERII LECZNICZEJ*, traktaty: *O MUZYCE*, *O ARYTMETYCE*, *O FIZYCE* i t. d.

METAMORFOZY albo *ZŁOTY OSIEŁ* (nazwany z t o t y m dla piękności utworu; nazwa późniejsza) ma wiele uderzającego podobieństwa do utworu greckiego *Lucyana*, p. t. *LUCIUS ALBO OSIEŁ*, i do drugiego—zaginionego tegoż autora, tak—że niektórzy mają Apuleusza za tłumacza lub za naśladowcę *Lucyanowego*. Jeżeli jednak Apuleusz naśladował czy parafrazował stronę powieściową, bajkową, przygód i epizodów, to zdaje się pewnem, że cała strona celowej i snadnie ukrytej symboliki tych bajek, zarządzenie jej i sprowadzenie do jednej całości, prawdy ogólne stwierdzającej, jest jego wyłączną chwałą i zasługą, lub raczej—jak należy w stosunku do dzieła twórczego—bezwiedną koniecznością jego wysokiego ducha¹⁾. Oto, co mówi w tej sprawie Beroald: „Przypuszczać należy, że *METAMORFOZY* są przenośnią trudów ziemskich, które odmieniają i odradzają człowieka; bajki tedy, z których się składają, są tylko rodzajem zastony mistycznej, pod którą autor, zręczny tłumacz dogmatów Platona i Pytagorasa,

¹⁾ W dziele twórczem świadomość i kontrola symbolów, często ku podziwowi ich wagi, następuje *post factum*. Natchnienie snadniej i logiczniej, samo z siebie i w sobie działające, układa i zarządza plan i budowę dzieła, niżli by to uczyniła rozważa uprzednia.

(przyp. aut.).

zapraǳnął ukryć doktryny obu tych filozofów, palinge-
nezy i metempsychozy“.

Inni krytycy i komentatorowie nie widzą w całym sze-
regu METAMORFOZ żadnej przewodniej myśli filozo-
ficznej, żadnej przenośni, lecz jedynie worek luźny scen
i przygód swawolnych i często sprośnych, i pozatem
dokument cenny obyczajowy epoki schyłkowej pogaństwa.
Zdanie to atoli zdaje się być niewystarczającym. Ów
woal mistyczny, acz bardzo zasnuty, zdaje się być nie-
wątliwym: nastęrcza go wyobraźni światlejszej zagad-
kowość dziwna zespołu, owa twarz rzeczy ukryta,
i wreszcie sam wątek przejrzysty utworu.

Treścią METAMORFOZ są przygody młodzieńca
Lucyusza, który, udawszy się do Tesalii, słynnej z cza-
rów, i zamieszkawszy w domu starca Milona, którego
żona była słynną czarnoksiężniczą, wdał się w amory
z jej pokojową, Fotyda. Fotyda dała mu możność zoba-
czenia przez szparę swej pani w chwili operacyi ma-
gicznych, gdy przemienia się w sowę. Lucius począł
prosić Fotyda, by dała mu tej maści odmieniającej.
Pokojowa skradła maść pani, lecz omyliła się co do
puszki. Lucius wysmarował się maścią i został przemie-
niony w osła. Udał się nierad do stajni, i stamtąd tej
że nocy ukradli go złodzieje. Zatem następuje cały
stos niezliczony przygód, trudów i niedoli biednego osła,
zachowującego świadomość ludzką i przechodzącego
z rąk do rąk. Na szczęście, służąca oświadczyła mu
środek wybawiający: to — roże, które ma zjeść, by od-
zyskać dawną postać. Ta tedy pogoni osła za różami,
szereg upokorzeń i iście osłej doli najlichszej, wraz

z dołączeniem mnóstwa anegdot i wydarzeń, które osieł słyszał i widział w swej ciężkiej poniewierce, składa się na zawartość utworu. Wreszcie bogini Izyda ulitowała się nad osielem, zjawiała mu się we śnie i wskazała mu, iż ma się udać na obchód religijny i z rąk arcykapłana uszczknąć różę. Osieł-Lucius tak uczynił, odzyskał postać, został należycie uczczony i przyjęty w poczet kapłanów. Myśl przewodnia — ów splot symboliczny utworu — przejrzyści. Człek, hołdujący zmysłom i pod ich władzę idący (w miłości i w czarach), staje się podobnym do zwierzęcia, stacza się do przyrody zwierzęcej i, pragnąc odzyskać postać ludzką, musi przebyć cały szereg ciężkich prób oczyszczających. Owe różę do uszczknięcia — to właśnie ów dorobek duchowy ostateczny, dający wyzwolonemu godne wiano adepta-kapłana. Tym sposobem, poprzez cały szereg symbolów, METAMORFOZY są historią duchową człowieka, dźwigającego się z upadku ciała i własnym stwarzaniem siebie odzyskującego swe stracone w wszechświecie stanowisko. Historia ta zda się być wyrazem własnych doświadczeń i dążeń mistycznych Apuleusza, może nie całkiem — jako człowieka-ascety, lecz spełna — jako artysty i genialnego pisarza.

Nieśmiertelna bajka o AMORZE I PSYCHE zawiera koniec V-ej, całą V-ą i prawie całą VI-stą księgę z jedenastu ksiąg METAMORFOZ. Opowiada tę bajkę stara kumoszka zbójców, na pocieszenie księżniczce, porwanej przez zbójców i rozpaczającej, gdy ci udali się na nową wyprawę zbójczą. Osieł-Lucyusz, który jest naówczas na służbie przymusowej u zbójców, słyszy tę

bajkę i potem na swym grzbiecie unosi uroczą księżniczkę. Złapani jednak przez tychże zbójców, mają zginąć sromotnie. Wyzwala i księżniczkę, i ośła narzeczony księżniczki, który w przebraniu zbója przybywa do jaskini.

Bajka ta, najbardziej urocza ze wszystkich bajek, ma w treści swej miłość boga Kupidyna do przepięknej królowny ziemskiej, Psychy (PSYCHE po grecku — dusza). Bóg ziemskiej miłości kocha Psychę, zjawiając się w nocy, oczom jej niewidzialny. Złe siostry Psychy, zazdroszcząc jej miłości i bogactw pałacu boskiego, wmówiły w Psychę, że mężem jej jest smok-potwór — i każą jej zabić go podczas snu, oświetliwszy wprzód lampką ukrytą. Psyche, przy świetle ujrzawszy boskie rysy swego małżonka, zachwycona, przechyliła przez nieostrożność lampkę oliwną i wylała kroplę waru oliwnego na ramię boga. Bóg porwał się i pierzchnął. Zaczem następują niepomierne trudy ziemskie i upokorzenia Psychy z zarządzenia Wenery, matki Kupidyna, zazdrosnej o piękność Psychy,—by ostatecznie, za sprawą Jowisza, uproszonego przez Kupidyna, nastąpiło połączenie kochających się w niebie olimpijskiem.

Bajka ta niedocieczona stanowi jakoby duszę i rdzeń alegoryczny całej alegoryi METAMORFOZ, ich stwierdzenie analogiczne w wyższym jakoby obszarze władz. Tam Lucius, zmysłom hołdujący, przemieniony w ośła, odbywa szereg prób oczyszczających, tu najwyższy pierwiastek piękna ziemskiego, nieświadom jeszcze siebie, Psyche, gubi swój raj ziemski przez wejrzenie ciekawe, przez oświetlenie swej miłości i swoich

pożądań, — by drogą prób i oczyszczeń znowu do tego źródła powrócić w samowiednem już całkiem odrodzeniu piękna. I oto wysoki sens tej bajki, równoznaczny z wysokim sensem życia i uczucia: Miłość — namiętność w istocie ludzkiej jest bezgrzeszną, póki nie wie o sobie. Z chwilą, gdy wie, staje się już grzechem istoty ludzkiej i pierzcha już, jako władza pierwotna, wszczepia się w ją świadome, by przerodzić się w trudach świadomości na lepszy i wyższy świat miłości. Tak wszystko w przyrodzie dąży do odrzucenia z siebie grubszych osłon i odrodzenia w wyższej formie istnienia.

Bajka ta przeurocza natchnęła przez ciąg lat i wieków całe zastępy artystów i poetów. Chaudet, Canova w marmurze uwiecznili postać Amora i Psychy, Franciszek Gérard — pędzłem ją święcił (Luwr). La Fontaine, Molière, Corneille, Laprade, de Calonne, Calderon, Lamartine i wielu innych z tego wątku tworzyli dźwięczne wiersze w dramatach i pieśniach.

Pozatem liczni komentatorowie w różny sposób rozważali sens ukryty i alegoryę bajki. Tych ostatnich można podzielić na 2 obozy: jedni w bajce tej nie widzą zbyt celowo powziętych zasłon tajemniczych, przeznaczeń i symbolów, lecz jedynie przebogatą grę wyobraźni artysty, sprawność i popis niezwykle pióra, ujęcie starego mytu w formę bajki czarodziejskiej, wreszcie — luźną przenośnię samorzutną, bez zarządzeń autora. (Ciekawą jest rzeczą, że do Apuleusza nikt z poetów nie tknął tego mytu — pochodzenia, jak mówią, wschodniego). Drudzy — przeciwnie: nad wyraz podnoszą

jej metafizyczność i rozległość jej celowych symbolów. Tak więc Calderon na tem tle stworzył drobny utwór dramatyczny, gdzie symbol ujęty najrozciąglej w duchu dogmatów katolickich: Eros — to Chrystus; Psyche — dusza wiernego miłośnika, ciągle dążąca do Chrystusa; ślub kochanków na Olympie — to połączenie mistyczne w Sakramencie Komunii...

Inny śpiewak Psychy, Ernest de Calonne, widzi w bajce Apuleusza najwierniejszy obraz wieku, owych czasów pomiędzy Chrystusem i Jowiszem, najciekawszy kompromis tradycyi pogańskich i tradycyi hebrajskich, — Biblii i księgi Orfeusza. Do żywej ekspozycyi doktryny platońskiej, której holdował Apuleusz, dotoczyły się pierwiastki kursującej już nauki chrześcijańskiej i może bezwiednie tradycje biblijne. Ztąd analogie: Ewa biblijna — Psyche; siostry jej — szatan kuszący; raj — ogród i pałac Amora; lampka — drzewo wiadomości i t. d.

Jak pogodzić te sprzeczności zdań w poglądach na stronę alegoryczną bajki Apuleusza? Miał li Apuleusz jaki zamiar, z góry podjęty i rozsnuty w szczegółach świadomie, ukrycia w tej bajce najgłębszych, najistotniejszych prawd, dotyczących życia i człowieka? Nie ulega wątpliwości, że Apuleusz był człowiekiem wtajemniczonym, ezoterystą, — że istota różnych religii i wspólne dla nich wszystkich podłoże, nie były mu obce, że wznosił się ponad poszczególne wierzenia zrozumieniem niezmiennych pierwiastków religii, — tego, co Św. Augustyn nazywa VERA RELIGIO, notując ją od początku świata. Być może, że rozumiał i odczuł także

istotę chrześcijaństwa i nowego światła wszechpoko-
wego, wnoszonego do dawnego przybytku świata.

Do czasów Apuleusza dusza, *PSYCHE*, znana z naz-
wy, nie weszła w rolę czynną zasadniczych pojęć o życiu.
Życie było równowagą piękną władz zmysłowych i miało
swoją własną duszę—duszę zmysłów, związaną z niemi
całkowicie. Chrześcijaństwo przeważało szalę, dając duszy
władzę kierowniczą zupełną. Jeżeli Apuleusz świadomie
użył symbolu tej nadzmysłowej odrębnej wła-
dzy i pierwszy w swej bajce ożenił *Psyche* z *Amo-
rem*, dowodziło by to, że najgenialniej z pogan (a na-
wet i nie z pogan) zrozumiał istotę religii chrześ-
cijańskiej i nowej ery, ery duszy, wchodzącej w zamęż-
cie z dawnym uczuciem pogańskim, jej władzę i jej
nierozzerwalność przewodnią.

Zdaje się atoli, że o tę świadomość czynu w dziele
twórczym nie całkiem go należy pomawiać. Pewnie
zdaje się będzie, nie ujmując głębokości przenośni, utrzy-
mywać, że powstała ona, jeżeli nie w ogólnym kształ-
cie, to przynajmniej w całym swym szczegółowym roz-
znuciu, mimowiednie i mimowolnie, jako samorzutność
wysoko światłego i wyposażonego ducha twórczego,
który w swym wnętrzu kryje domyślnie wszystkie pra-
wdy, tem wyższe i powszechniejsze, im sam jest wyżej
wzniesiony. Tak więc z ogólnych odczuć, zrozumień
i nastrojów Apuleusza-ezoterysty, przy użyciu starożyt-
nego mytu, spłynęły, myt ten w nowe ciało ducha Apu-
leuszowego oblekając, niezgłębione zestwory—symbole
tego ducha. Każde dzieło sztuki, prawdziwie wysokie,
te symbole ogólne musi zawierać i, im jest wyższe,

tem ogólniejsze, tem bardziej obejmujące prawdy domniemane nastroczy. Jest to własnością ducha twórczego, u wyżyn swych w jedność skupiającego ogniska wszystkich prawd w łańcuchach analogicznych, które przy każdym ruchu ducha wnet się zestroją w symbole.

Tak tedy twórcze dzieło Apuleusza nie może zawierać szczegółowo podjętych świadomie przez twórcę symbolów — gdyż wtedy nie byłoby dziełem twórczem doniosłym, lecz musi symbole te zawierać niezbędnie z racyi ogólnej własności ducha twórczego, z wagą, zależną od jego wyposażenia. Pogląd ten godzi sprzeczne zdania i tłumaczy rozległość symbolów.

Dla pragnących przewodnictwa w tym ślicznym przybytku szrubowym przenośni — oto w rodzaju klucza mała tabelka wykładowa symbolów:

PSYCHE — dusza ludzka w znaczeniu władzy najwyższej.

KUPIDYN — miłość i jej wcielenie.

WENUS — pożądanie cielesne i rozkosz zmysłowa.

ZŁE SIOSTRY — niższe władze duszy — z ciała i pożądliwości.

LAMPKA PSYCHY — świadomość, punkt jasny w duszy — do rozwidnień przytomnych duszy.

OPARZELIZNA — plama na miłości, grzech przez świadomość pożądania, ujawnienie żądzy, za którym następuje pierzchnięcie niewidomej żądzy, ból i próba świadomych pierwiastków.

ROBOTY PSYCHY — czyściec duszy — w liczbie trzech prób i czwartej uogólniającej — przejścia przez piekło i snu letargicznego dla zupełnych odrodzeń miłości

i t. d. Czytelnik z tego zasadniczego węzła łączy sobie całe bogactwo poszczególne rozwinięte.

Słówko od tłumacza. W przekładzie bajki Apuleusza starałem się zachować jaknajwierniej cały tryb jego twórczych usposobień i cały tryb jego formy — sutej, pełnej przepychu, błyskotliwości, krasomówstwa i malowniczości. Przekład jest niemal dosłowny i ścisły — w granicach, zastrzeżonych przez język przekładu. W niektórych atoli miejscach, gdzie sama treść podniecała, z ogólnej rytmiczności prozy pozwoliłem sobie na miarowe poszycia białego wiersza, przechodząc do niego prawie niepostrzeżenie. Czytelnik wybaczy mi ten grzech piękna, o ile, oczywiście, w ogólnym potoku dostrzeże te poszczególne bruzdy odmierzone.

J. J.

Następuje siedem ilustracji z najcenniejszych dzieł sztuki rzeźbiarskiej i malarskiej starożytnych i późniejszych mistrzów, któremi są (w porządku kolejnym):

1) *PSYCHE, t. zw. KAPUAŃSKA, prześliczny tors grecki starożytny, (marmur, w tym stanie znaleziony i uszanowany w swej niedorównanej doskonałości), znajdujący się w muzeum narodowym w Neapolu.*

2) *AMOR I PSYCHE, rzeźba starożytna marmurowa, pełna wdzięku, znajdująca się w Muzeum Kapitołińskim w Rzymie.*

3) *AMOR I PSYCHE, F. N. DELAISTRE'A (1746 — 1832), rzeźba marmurowa, znajdujaca się w Lutorze paryskim.*

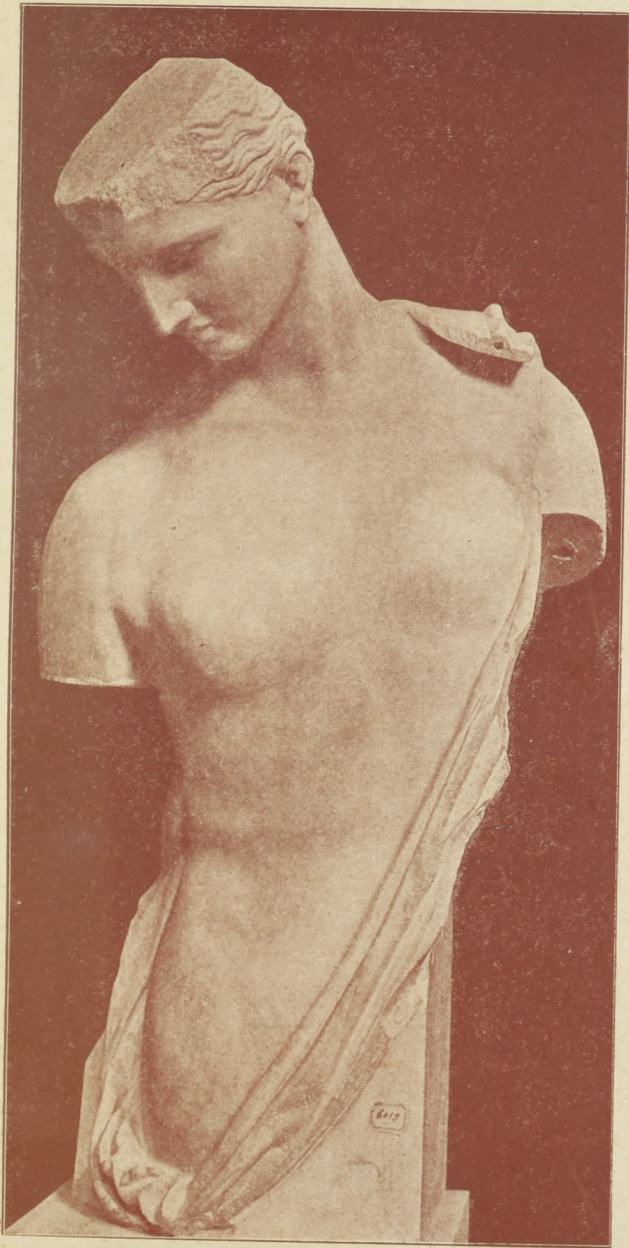
4) *AMOR I PSYCHE, A. CANOVY (1757—1822), rzeźba marmurowa, która już się opatrzyła. Znajduje się w willi Carlotta w Lago di Como.*

5) *PSYCHE, UNOSZONA PRZEZ ZEFIRY, GIBSON'A (1791 — 1866), rzeźba, znajdujaca się w pa-*

lacu Corsini'ch w Rzymie; prześciga nią swego mistrza Canovę.

6) *PSYCHE, OŚWIETLAJĄCA AMORA. Gobelin z XVIII wieku podług rysunku Coypel'a, znajdujący się w Luwrze paryskim.*

7) *AMOR, CAŁUJĄCY PSYCHE, obraz P. FR. GÉRARDA (1770 — 1837), pełen poezyi dziewiczej niewinności, znajdujący się w Luwrze paryskim.*



BIBLIOTEKA
BN
NARODOWA



2

25

BIBLIOTEKA
BN
NARODOWA



BIBLIOTECA
M. B. N.
M. B. N.
M. B. N.



BIBLIOTEKA
BN
WRODOWA



BIBLIOTEKA
BN
NARODOWA



BIBLIOTEKA
BN
WARODOWA



BIBLIOTEKA
BN
NARODOWA

BAJKA
o Amorze i Psyche



W niekótorem państwie był król i królowa. Trzy córki mieli bardzo urodziwe. Lecz gdy starsze, choć wdziękiem okazałe, łatwo zda się mogły chwalebą ludzką wysławić, młodszej dziewy uroda była tak przejaska i tak osobliwa, iż jej ani wyrazić, ani dosyć wychwalić za ubóstwem mowy zgołaś nie był mocen.

Mnodyzi ziomkowie i liczni przybysze, których rozgłos tak niezwykłego zjawiska z pośpiechem usilnym gromadził, podziwem dla piękności nieujętej ruszeni, do ust prawicę podnosząc, z palcem wskazującym, złożonym na wielkim niezgiętym, jak samą właśnie boginię Wenere, czią religijną darzyli.

I już do państw okolicznych, do krajów sąsiedzkich wieść się przedostała, iż bogini, którą głębia lazuruwa morza porodziła, a zaś rosa spienionych fal wyhodowała, bóstwu swojemu ówdzie

dając folgę, pośrodku gromad ludzkich łaskawie obcuje; albo przynajmniej—iż wtórnice, przez nowy niebieskich gwiazd zaród, nie morza, lecz lądy Wenus inną, w dziewictwa kwiat strojną, wydały. Tak zdanie to z dnia na dzień rosło rozmiarami, i już na wyspy poblizkie, i dalej na lądy, i w kraje odległe wieść głośna dociera. I oto już ciągną pielgrzymie gromady przez drogi odległe, przez morza dalekie, by ujrzeć dziw wieku przesławny. I nikt do Pafonu, i nikt do Knidonu, i nawet do samej Cytery nie płyną już, żądni oglądać Wenere. Ofiary jej zawieszono, świątynie opuszczone, poduszki poterane, obrządki zaniedbane, posągi nie zwieńczone, ołtarze nagie popiołem zimnym skalanie. Do panny się modlą, w rysach ludzkich mianu wielkiej bogini cześć dają. A gdy rankiem idzie dziewica, ofiarą i świętym imię Wenery nieobecnej sławią. I ulicami idącą kwieciami i równiankami rzesze uświęcają.

Takie kultura boskiego na cześć panny śmiertelnej nie w miarę przełożenie prawdziwej Wenery ducha silnie zapala: oburzeniem drżąca, głową wzniesioną wyżej potrząsając, tak z sobą sama rozprawia: Słyszaneż-to rzeczy! ja, rodzicielka przyrody odwieczna, ja, wszechżywołów tworzywo naczelne, ja, wszego globu Wenus karmicielka, ja z dziewczką

podłą, śmiertelną, mam dzielić się czią majestatu!
Imię moje, w niebie święcone, na padole ziemskim
ma być tak brukane! Co nadto, przy bóstwa
wspólnem hołdowaniu, mam czi podrzędnej pod-
jąc los niepewny! i lice moje dziewczka ma obnosić,
dziewka, co śmierci sądzona! Napróżno więc ów
pasterz, którego słusność i dobrą wolę sam Jo-
wisz był zatwierdził, napróżno—mówię—dla pięk-
ności niezwyklej przelożył mnie nad dwie takie
boginie! Ale nie ucieszysz się zbyt, ktokolwiek
jesteś, czi przywłaszczycielko! Pożałujesz ty snad-
nie tej swojej urody nieprawej!

I woła wraz swego synaczka, skrzydlacza
owego, a który tak jest czelny: tego, co złym
swym narowem publiczną wzgardziwszy karnością,
grotami i ogniem uzbrojon, w czas nocy ludzkie
domostwa przebiega i psowa wszystkie małżeń-
stwa, bezkarnie pełni niecnotę, nie zgoła dobrego
nie czyniąc. Acz przez się już skory do psoty,
podżega go jeszcze słowami. Wiedzie do tego
miasta, gdzie była Psyche (tak bowiem się zwała
dziewica), i pokazuje mu ją. A przelożywszy
całą baśń ową o współzawodach piękności, tak
kwili mu, drząc z oburzenia: Na więzy czułości
matezyniey — zaklinam, na rany przesłodkie ran
twoich, na ognia twojego ożogę miodową — twą

matkę chciej pomścić—a spełna! Bezczelną tę piękność pokaraj posłusznie, to jedno, to jedno mi uczyn! Miłością tę dziewczkę skuj najzagorzalszą z człowiekiem najbardziej nikiemnym, z człowiekiem, co niema godności, ni mienia, ni nawet praw ludzkich, i wreszcie, z tak nędznym, poślednim, by nędzy mu równej na całej nie znaleźć już ziemi.

Tak rzekłszy i ustami rozchylonemi długo i gorąco syna upieściwszy, dąży na brzeg poblizki, falą morza płukany; stopy różanemi fal drżących rosę zwierzchnią muskając, oto już morza topieli dosiada wzdętej mokrzycy, a na pierwsze jej woli skinienie, jakgdyby już przedtem była zarządziła, hołdowniczy mórż orszak pośpiesza. Oto córę Nereja chórem jej śpiewają; oto Portunus z brodą błękitną, złuszczoną; oto Salacya, łonem rybiem ciężarna; oto drobny Palemon, w delfina jadący; oto już zewsząd Trytonów czeredy z fal wypryskują. Ów z konchy dźwięcznej ton słodki dobywa, ów, jak baldachimem, wrogiego żar słońca ukróca; ten ze zwierciadłem przed licem pani zbiega; inni pod jej rydwanem dwurzędnym służnie się kupią. Z takim zastępem bogini jedzie odwiedzić Ocean.

Psyche atoli, pomimo piękność dla się oczywistą, z swych wdzięków nie zbiera pożytku.

Wszyscy ją chwalą, wszyscy podziwiają, nikt atoli, ani król, ni dworzanin, po rękę jej nie sięga. Boską jej postać wszyscy uwielbiają, lecz uwielbiają — jak obraz, lub dzieło. Już zdawien dwie starsze jej siostry, przed których urodą pośrednią „narody nie klękały“, za dwu królów wydane, świetne partye zrobiły. Psyche tylko bezmężna, w domu pozostała, płacze swej doli, płacze opuszczenia; na ciele chora, na duszy zraniona, chociaż wszem ludom tak miła, sama swym wdziękom złorzeczy.

Córy bez doli ojciec przenieszczęsny, podejrzewając gniew bogów i niebios strasznej się pomsty lękając, bóstwa, czczonego w Milecie, prastarej zasięga wyroczeni: ofiarami, modłami dla panny, której snać bóstwo nie rade, o męża uprasza, o gody. I oto Apollo, acz grecki i joński z racyi osoby, co chram fundowała, wyrocznię z łacińska dał taką:

Na szczycie góry w pogrzebowym szyku
Na gody córę złóż, strojnie przybraną.
Lecz zięcia nie rość ze śmiertelnych rodu,
Jaszczurczy będzie on, psotny, okrutny,
Który w przestworach wciąż buja i razi,
Ogniem i groty poszczególnie kazi,

Którego Jowisz i bóstwa się boją,
Któremu same piekła nie dostoją.

Król, szczęśliw ongiś, świętej wyrocni zyskawszy wieść taką, pociągnął do dom smutny i leniwy; tam swej małżonce zlecenie losu obwieszcza. Przez wiele dni w domu płacz i narzekanie. Aliści doli kruczej dział mroczny już wzywa. Już gotują dla dziewy nieszczęsnej korowód tych godów feralnych. Już światło weselne o czarne woła gromnice; dźwięki fletów zygijskie przechodzą w lament lidyjski, wesoły śpiew hymenejski żalostnem się kończy biadaniem; panna młoda łączy własnym welonem obciera. Domu tak dotkniętego niedolę gród cały wraz oplakuje; i wnet w obchodzie boleści powszechny udział uchwala.

I oto mus posłuszeństwa nakazom niebieskim Psyche do kaźni wyroczej już ściąga. Godów feralnych bolesne obrzędy już ukończone; w pochodzie całego narodu żywy się ciągnie karawan. Psyche, łączy roniąc, idzie nie na gody, idzie na mary swe własne. A kiedy ciosem złamani i zrozpaczeni rodzice zwlekają ze spełnieniem aktu okrutnego, sama ena córa ducha im zagrzewa: Przecz płaczem bezustannym starość nieszczęsną teracie? Przecz ducha, który jest więcej mym

duchem, jękami ciągłymi trudzicie? Przecz łzami płonnemi oblicza szanowne brukacie? Przecz w oczach waszych me własne światła nekacie? Przecz siwy włos targacie? Przecz pierś, przecz łono czcigodne kruszycie? Ta wam za piękność mą świetną nagroda przesławna! Ciosem śmiertelnym zazdrości zbrodniczej rażeni, próżno dziś czucia wznosicie! Gdy ludy, narody boską czeią nas darzyły, gdy mianem mnie wtórej Wenery głos powszechny obwieszczał, wtedy już mnie żałować, wtedy już mnie boleć, wtedy już, jako zginioną, płakać mnie należało. Dziś czuję, dziś widzę: nazwa mnie sama Wenery zgabiła. Wiedźcie mnie, złóżcie na szczycie, który los mi zgotował. Śpieszno mi zejść do grobu tych godów weselnych, śpieszno mi owego małżonka pięknego oglądać! Przecz zwlekam? Przecz sromam się tego, co na zgubę świata całego zrodzony?

Tak rzekłszy, zamilkła dziewica i już krokiem pewnym z pochodem rzesz się połącza. Idą ku góry skalistej złomowi wyznaczonemu: na jego wierzchołku najwyższym składają dziewicę. Zaczem wszyscy odchodzą. Pochodnie weselne, którymi świecili, łzami pogaszone, tutaj zostawują. Korowód zakończony; z głowami zwieszonemi do domów powracają. A nieszczęśni rodzice, ciosem

takim zmożeni, zamknąwszy się w domu ciemnicy, na noc się wieczną skazują.

Psyche drżąca, złąkniona, łązy roni na skały wierzchołku; gdy nagle — wiew lekki tchnącego Zefira jej szatki łagodnie podwiewa. Aż oto wzdąwszy już spełna, na dechu spokojnym swym niesie powoli przez skały wysokiej urwiska—i w dolinie astronnej, na łonie murawy skwieconej, leciutko ją zniósłszy, układa.

Na miękkim soczystym trawniku, na łożu murawy pieściwej, lekko złożona, Psyche, ukoiwszy myśli wzburzone, słodko zasnęła. Snem dostatnim skrzepiona, powstaje z myślą jaśniejszą. Widzi dąbrowę, poszytą drzewami grubemi, wyniosłemi; widzi źródło, kryształem jasnym tryskające, pośrodku samej dąbrowy, U spadku źródła pałac królewski, nie ludzkimi rękoma, lecz sztuką boską wzniesony. Już czujesz u wejścia samego, że to bóstwa jakiegoś ustronń cudną i rajska przed swemi masz oczyma. Olbrzymie sufity, kunsztownie w kości słoniowej i drzewie cytrynowem rzeźbione, podtrzymują złote kolumny. Ściany całe po-

kryte wypukłorzeźbą ze srebra, zwierzętami dzi-
kiemi, tworem wszelkim od wejścia rzucają się
w oczy. Cudowny, zaiste, człowiek, a raczej półbóg
czy bóg cały, który sztuki wielkiej celnością do-
tyła srebro rozsrożył! Posadzka znowu z kamy-
ków drogich drobniotkich w obrazy różne się
mieni. O, stokroć, stokroć szczęśliwi, co stąpają
po perłach i dyamentach! I reszta skrzydeł ol-
brzymiego, rozłożystego pałacu, pałacu bezcen-
nego, gdzie całe ściany bryłami złota stwierdzone,
blaskiem się własnym rozświeca; gdyby słońce nie
chciało, sam pałac dzień by tu czynił: tak porty-
ki, tak alkowy, tak odrzwia same blask leją.
Wszystkie sprzęty odpowiadają przepychowi i sztuc-
ce pałacu; tak—iż rzekłbyś, że to wielki Jowisz
dla obcowania z ludźmi dwór tu sobie niebieski
zbudował.

Miejsca takiego wdziękiem przynęcona, Psyche
zbliża się do pałacu i, już ufniejsza, próg jego
przestępuje. Pod czarem nętlwym wizyi pręc-
downej podziwia to, owo — i z dwu stron przy-
bytku galerye widzi szczytnej struktury, gdzie
skarbiec cały bezmierny. I nie masz, czego by
tu nie było. Ale nad podziw wszelki bogactw
tyła to dziwnem jest osobliwie, iż skarbiec ten

świata całego żadną strażą, żadną zaworą, żadnemi łańcuchy nie był zabezpieczon.

Gdy już z wielką rozkoszą to wszystko rozgląda, naraz głos jakiś, wyzuty całkiem z ciała, do uszu jej dobiegnie. — Przecz, pani moja, zdumiewasz się tym dostatkim? Twoje-ć to wszystko. Udaj się stąd do sypialni, zmęczenie orzeźw łożnicą, a potem kwoli zażądaj kąpeli. My, których głos tu słyszysz, służki twoje, wraz pilnie ci usłużymy; a dla ciała wypoczętego wnet zjawi się bankiet królewski.

Czuje Psyche szczęśliwość boskiej opatrności: słuchając zleceń tych głosów bezkształtnych, snem naprzód, i wnet kąpielą zmęczenie ciała rozprasza. I tuż zatem, na wzniesieniu widząc stół półkrągły, ufna, że to nakrycie obiednie, by siły jej pokrzepić, ochotnie za nim przylega. I oto wraz wina-nektary, naczynia obfite przeróżnej stawy wykwintnej, bez niczyjej usługi, tchem jakimś jedynie znoszone, same się przed nią zjawiają. Nikogo zgoła nie widzi, i tylko wyrazy słyszy spływające, i głosy tylko jej służą. Po obiedzie obfitym ktoś zstąpił do wnętrza i śpiewał niewidzialny; ktoś inny grał na cytrze, i aniś jego nie widział, ni cytry. Wraz potem do uszu jej dobiegł głos pieśni zbiorowe j astrojnej: lu-

dziś znowu nie widział, a było jasnym, że chór to. Po zakończonych urokach, za radą wieczoru, udała się Psyche do łóża.

Noc już zapadła, gdy szmer jakiś łagodny obudził jej uwagę. Samotna taka, drżąc o swą dziewiczość, i lęka się, i trwoży; nad wszystko się boi tego, czego nie wie. I oto przybył małżonek nieznany, i oto wstąpił cicho do łóżnicy, i Psyche swą żoną uczynił. A nim świt błysnął, oddalił się śpiesznie. I zaraz głosy, które u drzwi sypialni czuwały, w opiekę biorą młodą małżonkę, która już wianek straciła.

Tak działo się już długo. I, jako że jest to przyrody nadaniem, nowość przez zwyczajenie poczęła ją słodko napawać, a głosów dźwięk niewiadomych pociechą stał się samotnej.

Tymczasem jej rodzice starzeli się w zgryzocie, w łzach nieukojonych. Gdy wieść się szerzej rozniosła, siostry starsze wszystkiego się dowiedziały i, opuściwszy swe strony, smatne, żalodne pociągnęły śpiesznie, by widzieć rodziców, by słowem z nimi się dzielić.

Nocy tejsze do Psychy swej tak począł małżonek (acz bowiem był niewidzialny, rękoma, uszami go czuła): Psyche moja najśłodsza, żono najmilejsza, los srogi zagładą ci grozi; co ry-

chlej — mniemam — należy zarządzić baczność ochronną. Siostry twe, wieścią twej śmierci przejęte, śladów twych poszukując, wkrótce na szczyt ten przybędą. Gdy biadające wypadkiem posłyszysz, bacz, byś im znaku nie dała, byś nawet wręcz nie wejrzała. To bowiem mnie ból by naj-sroższy sprawiło, tobie niedolę najcięższą.

Przyrzekła Psyche, iż spełni, jak życzy sobie małżonek. Lecz gdy pierzchnął wraz z nocą, dzień cały trawi we łzach i skargach nieboga: Oto-m już teraz do reszty zgubiona, zamknięta w raj-skiem więzieniu, słowem się z ludźmi podzielić nie mogę, siostrom, co doli mej płaczą, z otuchą przyjść żadną nie mogę, widzieć ich nawet nie mogę! Bez jadła, bez kąpieli, bez wszelkich pokrzepień, spać poszła Psyche, łzy roniąc obficie.

Chwila nie upłynęła, jak wcześniej, niż zwykle, małżonek wszedł do łóżnicy, a upieściwszy jeszcze we łzach całą, takie jej czyni wyrzuty: To-żeś mi, Psyche, przyrzekła? Ja, twój małżonek, niczego oczekiwać, niczego się spodziewać po tobie nie mogę? Dniem, nocą i nawet w uściskach żalami się udręczasz? Dobrze więc, rób, jak chcesz, idź za kaprysem, co dąży do zguby: przypomnisz moje przestrogi, gdy późno będzie żałować.

Ona tedy prośbami i groźbą, że umrze niechybnie, wymusza od męża, aż uległ zachciance: może widzieć swe siostry, może smutek ich koić, może z nimi obcować. Młodej żonki zakłębom ustąpił — i nadto, by dała im, ile sama zechce, złota i klejnotów — zezwolił. Jednocześnie atoli upomina i grozi wielokrotnie, by, idąc za zgubną swoich sióstr namową, nie starała się widzieć małżonka: świętokradzka ciekawość ta bowiem ze szczytu szczęśliwości na samo dno nędzy ją strąci i męża uścisków pozbawi.

Dzięki składa mężowi. I już weselsza: Stokroć — powiada — raczej umrzeć wolę, niżli się wyrzec najśłodszej pieszczoty. Kocham cię bowiem i, kimkolwiek jesteś, miłuję bez pamięci, nad życie własne miłuję, nad Amora samego przenoszę. Lecz jeszcze w jednym mym prośbom ustąpić chcieć — proszę — i rozkaż temu twemu famulusowi Zefirowi, by dostawił tu siostry moje, jak mnie był dostawił. I wciska mu w usta całusy wymowne, i słowa podaje najczulsze, i członki zaplata zaboreczo, do pieszczot to jeszcze dodając: O, mój ty, najśłodszy, mój panie, swej Psyche ty duszo kochana!

Ten, co władzą i mocą Wenery miał się słu-gować, — jako małżonek, uległ niepowolnie i już

jej przyrzekł, że wszystko uczyni. Tedy siostry, rozpytawszy o miejsce i szczyt góry, gdzie Psyche została porzuconą, śpiesznie tam przybywają: przybywszy, płaczą i zawodzą tak głośno, że jęki ich i biadania skały wokół żalosnem echem oddają. Siostrę nieszczęsną wołają po imieniu: aż na głos rozdzierający biadania, co po skłonach szedł szlochem, Psyche z pałacu wybiega bezradna, strwożona.— I nacóż to—powiada—lamentem się próżnym teracie? Jestem, czego jęczycie? Zaniechajcie tych szlochów żalosnych, otrzyście lica, ciągłemi łzami roszone: siostrę, którą płaczecie, możecie nareszcie uścisnąć. Zaczem, wołając Zefira, zlecenie małżonka oświadcza. Ów, rozkazom posłuszny, najłagodniejszym podmuchem siostry bez szwanku przewiózłszy, u pałacu składa. Tutaj uściski i żywa uciecha, i słów przerwucanie, a łzy, co były stłumione, znów powracają, tym razem z nadmiaru radości.

— Ale chodźcie, chodźcie—powiada—obejrzcie moją siedzibę, dość łez już, myśli strapione przy waszej Psyche ukójdzie. To rzekłszy, prowadzi je i skarby pałacu, i głosów usłużnych rodzinę ową tłumną sióstr uszom okazuje. Potem kąpielą przewspaniałą i smakołykami obiada, godnego bóstw, dostatnio je pokrzepia—aż skarbów

tych nieziemskich mnogością, napływem wciąż nowym sycone, zazdrość złą w serca już głębi hodować brzydko poczęły.

Jedna z nich wreszcie ciekawie i szczegółowo poczyną wciąż rozpytywać, kto jest panem tych skarbów nieziemskich, jak zwie się, jak wygląda ów Psyche małżonek. Psyche atoli małżonka swego zleceń nie zbezcześci i z serca sekretu nie uroni; lecz poczyną naprędce układać, iż jest to człek młody i piękny, iż lice jego puszek zarostu ocienia i iż bardzo zajęty gospodarstwem, tudzież łowami w gór kniejach. A obawiając się, by w dalszej rozmowie nie przełamala niechęcy zaleceń milczenia, złotem i klejnotami suto je obładowawszy, woła wraz Zefira i każe na dół je przewieźć, co też ów zaraz wykonał.

Wróciwszy do domu, siostry kochane, już żółcią zazdrości wezbranej ziejące, wciąż z sobą rzecz roztrząsają. Aż jedna z nich wreszcie tak powie: Zaiste, Fortuna ślepa i niesłuszna. Jedni rodzice nas rodzą, a losy mamy tak różne. My, cośmy starsze,—jak służebne, cudzoziemcom oddane, jesteśmy bez mienia, bez domu, bez ojczyzny nawet, od rodziców zdala — wygnanki; gdy ta, najmłodsza, którą poród ostatni w dosycie już płodu wyrzucił, skarby ma takie w udziale i boga

za męża, nie umiejąc nawet dobrze z dostatków takich korzystać! Czy widziałaś, siostró, jakie tam w pałacu klejnoty i jaka ich mnogość! jakie tam stroje prześwytne, jakie kamienie błyszczące jak, co krok, zresztą stąpasz tam po zlocie? Jeżeli nadto męża ma tak pięknego, jak głosi, nie masz nad nią szczęśliwszej na świecie! Może nawet, z postępem przyzwyczajenia, gdy miłość się jego umocni, bóg ten małżonek boginię z niej jeszcze uczyni. Dalibóg, już tak się nosi! Już w niebo wciąż patrzy i bóstwem już dysze, ma głosy służebne i wiatrom królaje. A ja, biedna, dostałam męża, po pierwsze, starszego od mego ojca, powtóre, łysego, jak kolano, i drobnego, jak karzeł, który więzi mnie w domu za zamkami i zaworami.

Ja znowu — poczyna druga — mam męża, co chory na podagrę, cały pokręcony, i przez to rzadko kiedy Wenerze mej hołdujący, natomiast muszę często stawy jego skręcone i cale na kamień stwardniałe rozcierać, a okładami cuchnącemi, bandażami brudnymi i śmierdzącemi kompresami delikatne me ręce wyniszczając, pełnię raczej szpitalnej osoby powinność, niżli żony ślubnej honory. Ty, siostró, możesz sobie to znosić cierpliwie, a nawet (powiem bowiem, co czuję)

służalco. Co do mnie, nie zniosę, by los ten wpadł w ręce takie niegodne. Przypomnij sobie tylko, jak to ona wyniośle, jak zpyszna nas traktowała. Kłując nas w oczy tą wystawą nadmierną, już całą swą duszę rozdętą jawiła, a rzucawszy nam z bogactw takich coś niecoś, jak z łaski, już mając dość naszych osób, wygnać nas, wywiać, wydmuchać kazała. Nie jestem kobietą, nie będę chyba żyła, jeżeli jej nie strącę z wyżyny tych dostatków. Jeśli ciebie również, jak mnie, obeszła taka zniewaga, rady odwetu wspólnie poszukamy. Naprzód—ani słowa o tem ani rodzicom, ani komu innemu. Nawet — że wiemy coś o jej istnieniu. Dość tego, cośmy same widziały i co nas dojęło; mamy-ż jeszcze rodzicom i całemu światu o szczęściu jej hymny rozgłaszać? Bogactwo nie jest szczęściem, gdy nikt o niem nie wie. Poznasz to, żeśmy siostry twoje — nie służące. A teraz wracajmy do mężów — do naszych ubogich, lecz uczciwych domów; tam obmyśliwszy plan cały dokładnie, do pychy starcia pewniej przystąpimy.

Zła rada złym siostrom przypadła do gustu. Pochowawszy wszystkie tak cenne podarki, rwąc włosy z głowy, szarpiąc sobie lice (czego też były całkowicie warte), rozpoczynają udane lamenty.

A odnowiwszy ból rodzicielski i zgoła rodziców tą niespodzianką przeraziwszy, szalem pijane, do domów wracają, knując przeciw siostrze nie winnej zasadzkę zbrodniczą — a raczej wprost siostróbójstwo.

Małżonek ów tymczasem Psychy tajemniczy znów ją w rozmowach nocnych napomina: Wiesz li, jakie ci niebezpieczeństwo Los zdala gotuje? Gdy się nie obwarujesz przeciw jaknajmocniej, wnet zbliśka razem uderzy. Wilczyce niecne knowania zdradzieckie wysiłkiem wielkim przeciw tobie ważą: chodzi im głównie, by ciebie namówić, iżbyś me lice i postać zbadła. Już-em ci był to powiedział: gdy raz je ujrzysz — nie ujrzysz już nigdy. Gdy tedy Lamie owe niegodziwe przybędą tutaj z zamiarem twej zguby (a że przybędą, to wiem nieomylnie), pomnij, byś całkiem od rozmów stroniła. A gdy dla uczuć prostoty dziecięcej i dla czułości serca przyrodzonej nie będziesz mocna tego zrobić, pomnij, byś o swym mężu ani ich słuchała, ani też słówkiem im odpowiadała. Jużci rodzinę wkrótce utworzymy, a niemowlęce to łono już w sobie inne zawiera niemowlę: gdy tajemnicy docho-
wasz milczeniem—boskiego będzie rodzaju, gdy skalasz — będzie śmiertelne.

Na wieść o tem Psyche cała radością spłonęła i aż klasnęła w ręce, że będzie miała boskiego potomka: sławą przyszłego szczepu się cieszyła i dostojęństwem matczynego miana. Dni wciąż liczniejsze, miesiące ubiegłe liczy okrzętna i tkliwie się wzrusza, i nieznanego brzemienia początki podziwia, iż z tak nieznacznego tknienia w taką się łona zasobność rozrosło. Tymczasem Furye dwie owe najlichsze, zarazą teńące i jadem jaszczurczym, płynęły śpiesznie pod piekła nagleniem.

Tedy znowu małzonek ów, krótko bawiący, tak swoją Psyche słodko upomina: Dzień już ostatni i sprawa paląca; płeć szkodna, mściwa, krew wraza już oręż chwyciła, szranki już wiedzie i ostrze kieruje, trąba już dźwięczy bojowa. Miecz obnażywszy, twe siostry wyrodne na twoje gardło już godzą. Ach! ileż grozi nam nieszczęść, o, Psyche najśłodsza! Lituj swej doli i mojej: pamięcią i zachowaniem zbożnem męża, siebie i to maleństwo nasze od zagłady nieszczęsnej wybaw! Niewiast tych niecnych, których się nie godzi zwać ci siostrami po tem, jak zabójczą pomstą krwi więzy wszystkie podeptały, ani chciej wiedzieć, ni słyszeć, gdy, syren wzorem na skały tu się przedostawszy, żalobnym głosem głązy będą bodły.

Tedy znów Psyche, mowę przerywając łkaniem, tak rzecze: Już przecie, to sądzę, masz dowody niemałe mej małomówności i mojej wierności, i teraz tedy niezgorzej hart duszy mej się okaże. Ale każ znowu Zefirowi, niech pięknie z zadania się wywiąże — i wzamian za obraz twój, taki święty, który mi jest wzbroniony, daj mi przynajmniej widzieć moje siostry, zaklinam cię na te wonne kędziory faliste, na te policzki, do moich podobne, tak miękkie, krągłe, na tę pierś płonącą, ach, nie wiem jakim zarzewiem. Ja lice twoje w małości mem ujrzę, ale błaganom, prośbom kornym trwożnej daj posłach: pozwól owoc rodzicielski uścisnąć, — Psyche twojej drogiej, Psyche oddanej duszę tem uraduj! Już nie będę się dopominała widzieć ciebie, już nie będę się na te ciemności nocne użalała. Mam ciebie, dzierżę, mój promieniu jasny! Temi słowy i słodką pieśczętą uwielbion, małżonek lży jej własnemi włosami osuszył, przyrzekł, iż wszystko uczyni. Zaczem znikł szybko, pierwszy wyprzedzając złoty błysk zorzy.

Stadło siostrzane zbrodni sprzysiężonej, nie odwiedziwszy nawet rodziców, wprost z okrętu udaje się na skałę z pośpiechem zapamiętałym — i nie czekając na zjawienie się podmuchu, któ-

ry je przewoził, z czelnością niesłychaną rzucają się z urwiska. Zefir atoli, królewskiego pomny rozkazania, pochwycił je, acz niechętnie, na łono swego tchu potężnego i złożył na ziemi. Nie tracąc chwili, wdzierają się do pałacu i, zdobywszy biorąc w uściski i kłamiąc uczucia siostrzane, a w głębi pod licem układnem chowając jady zdradliwe, tak jej schlebiają: Psyche nasza już nie jest, jak dawniej, dziewczeczką, Psyche nasza już matka. Czy wiesz, ile tam skarbu mieści się w tym pokrowczyku? Toż dopiero całą rodzinę rozradujesz! Cóż to za szczęście będzie dla nas karmić tę złotą dziecinę! A cóż! Jeżeli się wda, jak należy, w rodziców, toż będzie z niego Kupidyn! Tak udając uczucia, powoli jej serce zajmują.

Psyche po trudach drogi wypocząć je prosi, wonnych kąpeli źródłami je rzeźwi, a potem w ślicznej zbytkownej jadalni owych przedziwnych potraw delicyami i specyałami uracza. Każe grać cytrze, gra cytra, każe brzmieć fletom, brzmia flety, na chór skinęła, chór śpiewa. Chociaż nikogo nie widzisz, najśłodszych dźwięków wymiana wzwyżwziętą duszę upieszcza. Niecności atoli złych kobiet — to pewna — nawet najśłodszy śpiew nie ukołysz: ku zamierzonej podstępów

swych matni wiodąc rozmowę, niby to niechęcący, poczną wywiady: kim jest ów mąż Psychy, jakiego stanu, z kąd rodem — pytają. Tedy Psyche, w prostocie ducha, zapomniawszy o przeszłym oświadczeniu, poczyna nową historję; powiada, że mąż jej pochodzi z pobliskiej prowincyi, że jest bogatym przedsiębiorcą, że jest już w pełni lat mężkich i że już nawet zrzadka siwizną przyprószon. I, nie zatrzymując się dłużej na tym przedmiocie, znów je satemi dary opatrzywszy, na owym wietrznym wozie odwieźć każe.

Gdy Zefirowym podmuchem zniesione, do dom wracały, tak sobie zwierają: No, i cóż, siostró? Cóż ty na to potworne kłamstwo tej błaznicy? Przeszłym razem był młodzieńcem, któremu zarost dopiero począł się sypać, a teraz już jest w średnim wieku i siwizną świeci. Cóż to zacz, którego tak krótki przeciąg czasu raptownie w starca przeobraził? Jedno więc z dwojga przypuścić, siostró, należy: lub kłamie bezczelnie nędznica, lub nie wie, jak mąż jej wygląda.

Tak, czy owak, z tych świetności co rychlej ją wyzuć należy. Jeżeli nie zna postaci swego męża, tedy napewno wyszła za boga i boga w tej swojej ciąży nosi. Jeżeli—co nie daj, Boże—porodzi boskiego potomka, petłę sobie odrazu na

szy zawieszę. Wracajmy tedy do rodziców i narazie rzecz całą jaknajbarwniej kłamstwami odmalujmy. Tak rozognione, pogardliwie traktując rodziców i noc całą strawiwszy na czuwaniu zmaconem, rankiem zlatują na skałę; ztąd, jak zwykły, pod wiatru przewodem, z impetem pod zamek spływają. A wydusiwszy przez ucisk źrenie trochę łez z pod powiek, podstępnie wołają dziewczeczkę.

— Ty sobie tu siedzisz szczęśliwa, w błogiej nieświadomości złego, bez troski o niebezpieczeństwo, jakie ci zagraża; gdy my, siostry, cośmy sprawę twą czujnie wzięły do serca, twą zgubą się strasznie nękamy. Dowiedziałyśmy się bowiem napewno—i tego przed tobą, jako towarzyszki przygody i boleści, ukryć nie możemy, iż ten, co cię nocą potajemnie w łóżnicy nawiedza, jest to smok przeolbrzymi, o tysiącu pierścieni wężowych, ziejący paszczą ogromną, którego szyja wzdęta krwią jadu śmiertelnego. Przypomnij sobie tylko przepowiednię Pythyjską: przecie orzekła, iż za męża potwór ci sądzony. Widziało go przytem wielu kolonistów, polujących tu w okolicy, i wielu włościan, jak wieczorem powracał z paszy i jak pływał w mieliźnie rzeki tu pobliskiej. Powiadają przytem napewno, iż już niedługo będzie cię sycił

swych względów słodkością, lecz — jak tylko tve łono w pełni ciężą dojrzeje—ile że kąsek będzie smakowitszy—pożre odrazu. Twoja to rzecz rozważyć: czy iść za głosem sióstr, dbałych o twe życie i szczęście, i, zażegnawszy zgubę, żyć z niemi zdala od niebezpieczeństwa, czy też spocząć rychle w żywocie bestyi przeokrutnej. Gdy ci milsza tych dóbr wraz z głosami owemi samotnia, tudzież amory tajemne i łożnica smrodliwa w objęciach smoka jadowitego, ha — wtedy my, siostry prawe, swoje-śmy uczyniły.

Pełna prostoty i tkliwości serca, Psyche-gołębka słów tych smutnych postrachem odrazu do głębi przejęta: tak odrazu straciła głowę, iż zapomniła zarówno poleceń małżonka, jak i swych własnych przyrzeczeń. Spada wprost w otchłań rozpaczy — i drżąca, blada, jak opłatek, głosem chwiejnym, słowy złamanemi, tak do nich szmerze: Wy, siostry moje najmilsze, jak słuszna, przy obowiązku zacności swej trwacie; a i ci, co wam o tem mówili, nie zdaje mi się, by kłamali. Anim bowiem nigdy nie widziała rysów mego męża, ani nie wiem, z kąd rodem; i tylko nocą, w jego szept wsłuchana, niewiadomego z postaci małżonka, zbiega przed zorzą, mam do obcowania. To też się godzę na to, co mówicie: iż to być

musi jakiś potwór straszny. Ciągłe mnie bowiem odstręcza, bym kiedy ujrzeć go miała, i grozi nieszczęściem, gdyby ciekawość zakaz przełamała. Jeżeli tedy biednej waszej siostrze, tak doświadczonej, możecie przyjść z jaką pomocą, bywajcie ninie. Bowiem niedbałość gdy za przezornością idzie, i dawne dobrodziejstwa paczy.

Gdy wrota zostały wylamane, duszą, co stała otworem, wyrodne siostry z łatwością już owładają—i już porzucając ukryte sprężyny machinacyi, miecz ohydy spełna obnażając, trwożny umysł dziewczęcia niecnie najeżdżają. Aż wreszcie jedna z nich rzece: Krwi związek każe nam nie baczyć na żadne niebezpieczeństwo, mając twe dobro na względzie — i dla tego drogę jedyną, która wiedzie do wybawienia, a którą—śmy długo, bardzo długo ważyły, dziś tobie podajemy. Nóż, bardzo ostry i jeszcze oselki tknieniem naostrzony, ukryj tajemnie przy łóżku z tej strony, z której spoczywasz: lampkę z nalaną dopełną oliwą, tak, iżby blask jasny dawała, osłonę pokrywą jakiego naczynia, zgoła ją zakrywając. Cały ten przybór ukryj najstaranniej. Gdy już, ciągnąc swe cielsko spierścienione, jak zwykle, wejdzie do łoża, gdy już wyciągnie się i snu pierwszego słodyczą związany, pocznie głęboko oddychać: wtedy

wyjdź z łoża i, stopą nagą krok baczny miarkując, powoli lampkę z pod straży ciemnej uwolniwszy, czynu świetnego pochopność ze światła porady wygarnij: i ostrzem tem obosiecznym, dłoń pierwej śmieie uniósłszy, jaknajęźszym zamachem smoka ohydneho głowę u szyi oderznij. Nie zbraknie ci naszej pomocy: skoro tylko ta śmierć jego wybawi cię, przy złęknionej staniemy zaraz u boku: śpiesznie to wszystko z tobą uniesiemy i wydamy cię potem wedle twojej woli—jako żeś jest człowiekiem—równie za człowieka. Tym słów zarzewiem serce rozпалиwszy siostry—aż już się zajęło—rzucają biedną, nawet i zpodobliża takiej się grozy lękając. A zwykłym parciem podmachu nad skałę zniesione, rychłą ucieczkę sprawują: na okręt siadłszy, znikają.

Gdy Psyche sama z sobą pozostała, przez straszne Furye jedynie strzeżona, jak morze, gdy się wirami rozsroży, taką rozpaczą bezdenną szarpana: a chociaż zamiar już postanowiony i chociaż ręce do krwi już przykłada, dusza niechętna i jeszcze niepewna utyka, uczuć tysięcy rozchwiana. Dąży—odkłada; krzepi się—i trwoży; nie wierzy—gniewna, i—co jest najgorsze,—iż w tem że ciele nienawidzi smoka i nieznanego miłuje małżonka. Gdy wieczór nocne już

prowadził mroki, do zbrodni szybko zarządziła kroki.

Noc przyszła, z nocą wraz przyszedł małżonek i zaraz, pierwsze miłosne zapasy stoczywszy dzielnie, zapadł w sen głęboki. Natenczas Psyche, na ciele i duszy omdlała, Losu srogiem zarządzeniem z siłami dźwiga się: lampę odsłania i nóż porywa: wigor płęć odmienia. Lecz gdy pod światłem łoża tajemnice rozblęsną, widzi: ze wszystkich potworów najmilejszego, najłagodniejszego, wdzięcznie śpiącego boga Kupidyna ujrzy — a widok ten był tak uroczy, że światło lampki weselej zadrgało, że ostrze noża jeszcze świetniej błysło.

Rażona, blada, jak trup, pół omdlała, Psyche osuwa się drżąc na kolana — nóż ukryć pragnie — ukryć w piersi własnej, i to niechybnie była by zrobiła, gdyby ze strachu przed taką ohydą nóż z rąk szalonych sam nie był wychynął. Rozbita, starta, w miarę — jak piękności boskiego ciała wziera, — przytomnieje.

Widzi tej głowy złociste kędziory, blaskiem jarzące, ambrozyą pijane, szyję łabędziej śnieżności i lice różane: po nich, z wdziękiem rozsypane, toczą się włosów sploty, kłęby sute; jedne na czole, te znów na ramionach: a wszystkie takim

blaskiem rozelśnione, że nawet lampki blask przy nich martwieje. U ramion boga - lotnika skrzydelka, jak w rosach, kwiatem błyszczącym się bielą; i, choć w spokoju, pióreczka obrzeżne, puszek najczulszy swawolnie rozdrżane. Pozatem ciało, jak z kości toczone, bez włosia, lśniące, gładkie, promieniste: ma się czem Wenus poszczycić zaiste!

U stóp łożnicy łuk leżał, i kołczan, i strzały, boga lotnego cne groty. Z lubością wielką Psyche je rozgląda i oręż swego małżonka podziwia: a potem strzałę wyciąga z kołczana i, na swym palcu jej ostrza próbując, naciskiem drżącej jeszcze ciągle ręki, głębiej utknęła — i drobne kropelki różaną rosą na skórę wybiegły. I tak nie wiedząc, w Amora amory wpadła, jak w sidła. I coraz goręcej pragnąc i płonąąc, pochylona nad nim, usta cheiwemi i rozchylonemi do ust się rwała, trwożna jednocześnie, by snu nie spłoszyć pieszczotą, jak we śnie.

I gdy tak z sercem zranionem, wezbrana, słodyczą taką poi się i waży, lampka oliwna, czyli z przeniewierstwa, czyli z najgorszej zazdrości, czy może równie boskiego ciała tknąć pragnąca i na swój sposób równie pocałować, z płomienia zrębu kroplę, ogniem wrącą, na boga ramię pra-

we uroniła. Szalona lampko, miłości zła służko, i cóż to czynisz, najnicopatrniejsza! boga, co ogniem jest sam, ogniem parzysz! Ty, którą pierwszy miłośnik zgotował, by się wdziękami i w nocy lubował.

Bóg oparzony porwał się i, widząc wiary i ślubów pokalenie, z oczu i z rąk nieszczęsnej uleciał bez słowa. Psyche atoli w chwili, gdy ulatał, prawej się nogi jego uchwyciwszy rękoma, wisząc w powietrzu, nieboga, górnemi szlaki przez obłoczne kraje razem leciała; wreszcie wyczerpana, spadła na ziemię. Lecz bóg, co miłował biedną, opuścić nie miał sił bez słowa: na wierzch blizkiego cyprysu sfrunąwszy, sam poruszony, tak począł boleśnie:

Psyche najpłochsza, Psyche nieszczęśliwa! Nie pomny zlecen mej matki Wenery, która mi ciebie żądzą rozkazała natchnąć do człeka najpośledniejszego, by cię pohańbić najgorszem małżeństwem, sfrunąłem do cię raćzej, jak miłośnik. Wiem, iżem lekce to uczynił: łucznik przesławny, własną swą strzałą przeszyty, żonę swą z ciebie uczynilem: na toż, bym ci potworem się zdawał, byś głowę moję żelazem rąbała, tę głowę, co oczy kryje, które cię miłują? Tyle cię razy ostrzegałem, Psyche, do roztropności twojej

przemawiając! Ale te twoje doradczynie godne z przewodów swoich zdadzą mi rachunek! Ciebie zaś tylko odlotem mým karzę. To rzekłszy, sfrunął i zniknął w obszarze.

Na ziemi rozpostarta, dopóki mogła, łowiła oczyma postać ulatującego małżonka, duszę łkaniem rozrywając. Lecz kiedy już żeglującego w powietrzu przestrzeń z jej oczu odniosła, do rzeki biegła poblizkiej i w nurty jej się rzuciła. Rzeka atoli względna—a to właśnie ku uczeniu boga, który i jej wody także rozplomieniał, a także z obawy, natychmiast ją zniosła bez szwanku na fali i na brzeg okwiecony rzuciła.

Na wzgórkach rzeki siedział właśnie bóg sielski, Pan. Z nadrzecznej trzciny, co była boginką Kanną, sporządził sobie fajarkę i boginkę uczył głosiki wszelakie wysnawać. Na brzegu rozsypała trawę rzeczno skubały kozy swawolne.

Bóg koźlonogi Psyche sterana, podcięta, jako że nie był nieświadom przygody, łaskawie przywołał do siebie i tak ją słów ciepłym upieści: Jestem ci tylko człek-prostak i sielski, panienko nadobna, ale wiek długi dał mi bogaty owoc doświadczenia. Jeżeli dobrze tedy miarkuję (co ludzie światli zwą sztuką wróżebną), to krok ten

chwiejny i błędny, bladość nadmierna oblicza, westchnienia ciągłe i łzy, z oczu płynące, wskazywały by snadnie, iż masz jakąś troskę serdeczną. Posłuchaj mnie tedy, dziewczeczko, i nie gub się już nadal, ani rzucając się do rzeki, ani też inną śmierć sobie zadając. Zaniechaj smutków i wstrzymaj boleści: a natomiast Kupidyna, z bogów najszlachetniejszego, modłami uszanuj; a że jest on młody, czuły i pochetny, ofierze kornej będzie miłościwy.

Na te słowa boga pasterskiego Psyche nie odrzekła, jeno, bóstwo pokłonem uczciwszy, poszła w dalszą drogę. Gdy już tak uszła w trudach sporo drogi, po ścieżkach, po stromych urwiskach, przybyła nareszcie do kraju, gdzie królem był ten, co jedną z jej siostr wziął za żonę. Dowiedziawszy się o tem, Psyche zwiastuje siostrze przybycie: wnet wprowadzona, po wymianie uścisków i zwykłych czułości, zapytana o powód przybycia, tak powie:

Przypominasz sobie zapewne, sestro, radę, jakiej mi użyczyłyście, bym potwora, który pod mężą fałszywem nazwiskiem spoczywał ze mną w noc, nożem obosiecznym, zanim by w paszczy żarłocznej mnie schłonął, zarznąła. Otóż, gdym lice jego, jak to było ułożone, pod światło

śledcze poddała, zjaw zgoła boski i cudny ujrzałam: ujrzałam samego owego synaczka Wenery, samego — mówię — ujrzałam Kupidyna, snem słodkim uspiętego. Gdy szczęściem zjawu takiego przejęta i pożądaniem nadmiernem porwana, męczyłam się, iż nie mogę uszczknąć z drzewa pragnień, wtedy więc trałem jakimś przenajgorszym lampka ta wręca oliwą prysnęła na jego ramię. Wnet ze snu bólem ruszony, gdy obaczył mnie z lampką i z nożem w rękę, tak powiedział: Za czyn ten wstrętny wynoś mi się zaraz z łoża i zabieraj swoje matki. Ja zaś — powiada — z siostrą twoją — i tu wymienił twoje nazwisko — ślubem się obrzędowym połączę. I zaraz polecił Zefirowi, by wywiał mnie z granic dóbr jego.

Nie skończyła jeszcze mówić Psyche, gdy ta już, żądzą szaloną i cheiwością wstrętną niecona, kłamiąc przed mężem zmyśloną powiastką, iż dowiedziała się jakoby o śmierci krewnego, natychmiast siada na okręt. Przybywa co sił na skałę, a chociaż wiatr wtedy wiał inny, ufnością ślepą ziejąca, zakrzyknie: — Weź mnie, o, weź, Kupidynie, godna-m ci tobie małżonka! a ty, Zefirze, nieś panią! — I z temi słowy rzuca się skokiem w przepaść.

Do miejsca atoli dóbr boskich, nawet i martwa, nie doszła. Skalne krawędzie, podając sobie jej ciało, na sztuki ją rozszarpały, żer ptakom drapieżnym i bestyom zostawując. Tak zginęła, śmierć sobie mając zasłużoną.

I drugiej siostry pomsta nie chybiła godziny. Błąkając się bowiem w dalszym ciągu, Psyche przybyła do krainy, w której ta druga siostra mieszkała. I ta również, niezgorzej idąc na lep kłamstwa, by zająć miejsce siostry przy boku Amora, co rychlej na skałę podążyła: i tam śmiercią podobną zginęła.

Gdy tedy tak Psyche po świecie się błąka, wciąż z myślą, by znaleźć Kupida, on, z raną od lampy, cierpiący, w łóżnicy swej matki kaprysi i jęczy. I wtedy ów biały ptak morski, co w locie skrzydłami o fale potrąca, pogrążył się szybko w toń oceanową, przed Wenus kąpiącą się zjawi. Tam boskiej zwiastuje, że syn jej cierpiący z powodu oparzelizny, że rana jest ciężka, że sprawa wątpliwa, czy rychło podźwignie się z łoża; że wokół na świecie aż wre już skargami na Wenus i na jej rodzinę: iż synal po górach wciąż tylko harcuje, a matka wciąż w morzu się pławi: — a podczas na świecie ni Czarui, ni Wdzięku, ni Czucia, lecz wszystko odłogiem,

zdziczone, zgrubiałe, —ni wiary, ni ślubów, ni związków, ni pieszczot, ni dzieci; i słowem — stagnacya powszechna i brudnych li związków odraza i wstręty. Tak oto ciekawski ów ptak paplał gładko i syna opinię tem szarpał przed matką.

Wtedy Wenus, rozgniewana wielce, zakrzyknie: A więc to tak! ten dobry mój synalek ma już kochanicę! Powiedz że, ty, co jedna mi służyysz uczciwie, imię tej, co mi tego gołowasa do rozpusty przywiodła: czy z Nimf to która, czy z Godzin szeregu, czy z Maz zastępu, czy z Gracyj mych dworu? Na to ów ptak paplający nie wstrzymał również języka: Nie wiem, proszę pani! Ale widzi mi się, że ta dziewczyna — jeśli mnie pamięć nie myli — nazywa się Psyche, do której tak gore zaciekle. Wtedy już Wenus, drżąca z oburzenia, jak wulkan srogi, wybuchnie: A więc to tę Psyche, co się pod moję postać podszywa, co chce być moją rywalką, miłuje? Ha! więc ten gagatek wziął mnie za stręczycielkę — i z dziewczką, przezemnie wskazaną, zawarł sobie znajomość!

I tak już hucząca, pośpiesznie z morza wychodzi i dąży do swej złotej alkowy. Tam znalazłszy, jak była słyszała, malca chorego, od progu już gromem wystrzela: Śliczna — powiada — śliczna konduita! godna, zaiste, i domu całego,

i pięknych twoich obyczajów! Nasamprzód, matki twojej, i nie tylko matki, pani twojej rozkazy po-
deptać, przeciwniczki mojej miłością brudną, jak
kazałam, nie skalać, ale nadmiar samemu wdać
się z nią w konszachty, i w tym wieku, smarkul,
łączyć się z nią związkami swemi pochotnemi,
bym ci może synowę do domu przyjęła! Sądziś
może, niecnoto i ty, rozpustniku, żeś ty jeden jest
jurny i że ja z powodu mego wieku już począć
nie mogę! Wiedz tedy o tem, iż lepszego, niż
ty, jeszcze gdy zechcę, syna porodzę, lub, iżbyś
lepiej mógł uczuć zniewagę, z pachółków moich
którego usynowię: i jemu oddam te skrzydła, te
strzały, ten łuk, tę pochodnię i cały przybór,
który ci dałam nie na ten użytek! Bo przecie
od ojca twego nie chyba nie wyszło na twoje
urządzenie. Ale źleś był chowany od dziecka,
okrutne miałeś ręce i starszych od siebie bez
szacunku parłeś! A nawet mnie, matkę twoją,
okrutniku, zabójco, codziennie wyzuwasz — i ma-
ło to razyś mnie przeszył, — jak wdowę jaką,
tak poniewierając! Nawet dla teścia swego, owe-
go największego i najmożniejszego z wojowników,
nie masz zachowania! A nawet na złość mi,
godnie rajfurząc, sam jemu stręczyłeś dziewczęta.
Ale poczekaj! pożałujesz ty tej igraszki! kością

ci w gardle staną twoje gody! Jak piołun, będą ci gorzkie!

I co ja teraz pocznę, na pośmiewisko wydana? do kogo się udam, by gada tego ukrócić? Mam że szukać pomocy u wrogiej mi Wstrzemięźliwości, którą przez jego właśnie pochotność tak często urażałam? Mam z prostą i nieokrzesaną tą babą wejść do ładu? Wstrząsam się na samą myśl taką. A jednak, gdy o zemstę chodzi, nie trzeba nawet tem gardzić! Tak! Z nią się sprzymierzę, z nią jedną! Ona mi tego libertynā rzetelnie przeczyści: koleżanek rozwiąże, z strzałeczek rozbroi, cięciwę rozwolni, zdmuchnie pochodnię, a razem i jego ciało środkami ostrzejszemi ukróci. Gdy spadną te włosy jego, które własnymi rękoma na blaski złote przesnułam, gdy zglądzą się skrzydła u ramion, które źródłem nektaru z własnego łona syciłam, wtedy dopiero mej krzywdy czuć będę pełna wypłatę.

To rzekłszy, wściekła, z weneryczną żółcią wezbraną, wybiega z pałacu. Lecz oto na samej drodze Cerera z Junoną się zdarzą. Widząc jej twarz wzburzoną, spytają boginie: przecz oczu blask cudny spojrzeniem tak straszmem hamuje? Na to Wenus: W porę mi się zjawiacie, gdyż tak oto wrę cała, że mogę się ważyć nawet na

czyn straszny. I dla tego błagam was, odszukajcie mi — wszech trudów dołóżcie, owego latawca, ową ulicznicę, Psychę. Gdyż słyszałyście już pewnie o skandalu, głośnym w moim rodzie, i o postępku syna mego, którego synem zwać się już nie godzi.

Wtedy więc one, wiedząc, co się święci, usmierzać poczną Wenery gniew srogi: I w czym, że, pani, twój syn tak zawinił, że tak zaciekle zwalczasz jego pasyę, godząc na zgubę tej, którą miłuje? I cóż, pytamy, to za przewinienie, iż się z dziewczyną nadobną sprzągl chętnie? Zaliś nie pomna, iż jest już młodzieńcem? Zaliś lat liczby jego zapomniała? A, iż jest hoży nad wiek, masz za dziecko? Czyż przytem pani, rozumna kobieta i matka, syna igraszki potępiać, miłostki śledzić, zbytki karcić będziesz, w nadobnym synie sztuki i uroki swe własne karze poddając? I któż to z bogów, kto z ludzi się zgodzi, byś ty, co żądze łube siejesz wszędy, w swym własnym domu tępiła amory i swój publiczny kramik zamykała?

Tak, obawiając się grotów, boginie w obronę wdzięczną brały Kupidyna i, choć zaocznie, podobać się chciały. Wenus atoli zła, że z niej

żarciki stroją, wraz wyjdzie, pełna wyniosłości — i do swych morskich pośpieszyła włości.

Tymczasem Psyche, przez różne koleje miotana, dniem i nocą szukała swego małżonka, wciąż pragnąc goręcej — jeśli nie można już gniewnego czułością żony ułagodzić, to chociażby służebnej prośbami ubłagać. Ujrzawszy na szczycie stromej góry chram jakiś, tak sobie rzecze: Kto wie, czyli mój władca nie tam ma siedzibę. I dokąd umęczoną trudem i boleścią nadzieja wiodła i czucie, tam krok już śpiesznie kieruje. Przebywszy śmiało olbrzymie wyżyny, do chramu się zbliża ołtarzów. Widzi kłosa pszeniczne w snopkach, indziej w wieńce wiązane, widzi też w kłosach jęczmiona. Są tu i sierpy, i wszelkie przybory do żniwa; ale wszystko w nieładzie porzucone, jak bywa, rękoma pracujących w znoju. Psyche to wszystko poszczególnie układa i przyprowadza pięknie do porządku: wie bowiem, iż jej żadnego bóstwa obrzędów i świętości nie godzi się zaniedbywać, lecz wszystkie razem błagać o pomoc miłosierną.

Gdy tak się pilnie i najdbalej krząta, spotrzeże ją Ceres żywicielka i już z oddali woła ją z okrzykiem: Psyche nieszczęsna! Toć śladów twoich po całutkim świecie Wenus najzawzięcej,

płonąc gniewem straszliwym, bez przerwy poszukuje, i do kaźni cię strasznej pociąga, i pomsty twej żąda boskości siłami wszystkimi, a ty tu masz pieczę nad memi rzeczami i myślisz zgola o innym, niż o swem zbawieniu? Psyche tedy do nóg jej przypadnie i, łzami sutemi jej stopy zraszając i prochy włosami zmiatając, tak modłów wylewem, czułością rozliczną, pomocy i łaski jej błaga:

Na twoję prawicę, co ziemi płodami obdaruza, na hoże dożynki, na twoich tajemnic milczące kobiały, na jazdę twych smoków skrzydlatych, na bruzdy Trynakryi twej żyznej, na rydwan twój ręczy, na ziemię tę twardą, na zejście do mrocznych otchłani, na jasną pochodnię, co złamtąd cię wiodła, na wszystko, co mrokiem tajemnym okrywa Attyckiej Eleusis świątynię, zaklinam cię, błagam, na Psyche nieszczęsną racz wejrzeć, racz korną osłonić. Śród snopków tych zboża chociażby dni kilka pozostać mi pozwól, dopóki srogości bogini nie ujmie czas ręczy, dopóki sił moich nie dźwignę.

Tedy Ceres: Łzy twoje i błagania wzruszają mnie do głębi i chciała bym ci dopomódz prawdziwie, lecz nie mogę narazić się na niełaskę krewnej, z którą łączą mnie zdawien więzy

zażyłości, a która pozatem jest dobrą kobietą. Uchodź tedy co prędzej z tej świątyni i bądź rada, iż ciebie tutaj uwięzić nie kazałam. Wbrew oczekiwaniom Psyche wypędzona i teraz podwójnie jeszcze przybita, pociągnęła dalej. Na poszytej gaikiem przezroczym dolince ujrzy świątynię, z kunsztem wdzięcznym wzniesioną: nie chcąc ominąć żadnej drogi, a nawet wątpliwej, z tych, które wiodą do lepszej nadziei, lecz przeciwnie, każdego bóstwa pragnąc pomoc skarbić, do progów świętych się zbliży. Tu widzi dary znamienite, sztuki płótna i wełny, literami złotemi poznaczone, zawieszzone u drzwi i na gałęziach drzew: wraz z opisem łaski doznanej zawierają one i miano bogini, dla której w ofierze złożone. Ugiąwszy kolana i rękoma drżącemi ołtarz jeszcze ciepły obejmując, łzy przedtem otarłszy, tak modlić się Psyche poczęła:

Jowisza wielkiego małżonko i sestro: czy w Samos, co pierwszym kwileniem twych rodów, twym mlecznym okresem się szczyci, prastare zajmujesz świątynie; czy gród Kartaginy wysokiej, gdzie czczona-ś, na smoku jadąca do nieba, szczęśliwe odwiedzasz siedliska; czy blisko pobrzeży Inacha, gdzie żyjesz w pamięci, już jako Grzmiącego małżonka i jako już bogów królowa, prze-

sławnym tym marom Argosu przewodzisz; ty, którą wschód cały pod mianem czei Zygii, a zachód Lyciną nazywa: w tem mojem okrutnem strapieniu bądź Orędowniczką-Junoną, na straszne zważ moje steranie, od zguby, od trwogi wszej wybaw,—ty, która ciężarne ratujesz w potrzebie!

Na modły takie Junona wnet z całym majestatem swej boskości dostojnej zjawi się ku modlącej: Chciałabym z duszy serca — powiada — twą prośbę uwzględnić, lecz wpoprzek woli synowej mej, Wenery, którą, jak córkę rodzoną, miłuję, stawać mi cześć nie pozwala. Przytem i prawo zabrania mi przygarniać obcych niewolników wbrew woli ich panów. Taką losu porażką pogiębiona i już straciwszy wszelką nadzieję, by mogła dosięgnąć swego lotnego małżonka, tak z sobą Psyche rozważa: I jakiejż już więcej pomocy w nieszczęściu mem mam szukać, na jaką mam liczyć, gdy nawet boginie, choć chętne, okazać mi jej nie mogą? Dokąd mam kroki skierować, gdym zewsząd siłami zamknięta? Są li gdzie ściany lub mroki tajemne, gdzie bym mogła się ukryć przed wzrokiem nieuchronnym przemożnej Wenery? Zali nie lepiej chwycić się mężkiej odwagi i, odrzuciwszy precz zwodne mamidła, samej się oddać w ręce swej władczyni, a wte-

dy może choć późną pokorą jej srogie wybuchy złagodzę? Kto wie przytem, czy tam, w domu matki, nie znajdę tego, którego szukam tak długo. Tak na względy wątpliwe, a raczej na zguby pewnej skazując się wyroki, przyszłej ofiary ważyła z sobą zasadę.

Tymczasem Wenus, poniechawszy ziemskich środków dochodzenia, na Olimp zdąża niebieski. Każę wytoczyć rydwan, który jej Wulkan, złotnik znamienity, sztuką misterną, trudem sprawnym szlifował i, jako dar ślubny, na oczepiny ofiarował: dzieło, w którym pilnik ujmując, dodawał świetności, dzieło, co tracąc złoto, w cenę urastało. Cztery białe gołębie z całego ich orszaku, przy łożu Wenery straż utrzymujących, podlatuje ochoczo i, szyjki swe barwne podając, wprzegają się w jarzmo, kamieniami drogiemi sadzone, a uniósłszy swą panią, szybują ochotne. Za rydwanem bogini z ćwierkaniem i trzepotem lecą wróble zgrają rozbawioną; inne zaś ptaki, ślicznie śpiewające, słodkimi tony, melodyą rozliczną przybycie bogini zwiastują. Rozstępują się chmury, przed córą niebo otwiera podwoje i wyż empirajska radośnie przyjmuje boginię. Ni orłów, ni sępów drapieźnych na drodze nie boi się orszak ten śpiewny Wenery.

Przybywszy, kieruje się wprost do pałacu Jowisza i żąda wyniośle, by dał jej do posług niezbędnych Merkurego, boga głosiciela. Sina brew Jowiszowa skinęła twierdząco i, już tryumfując, z Merkurem przy boku, powraca Wenus z Olimpu, i tak mu swą troskę przekłada: Wiesz o tem, mój bracie Arkadyjski, iż siostra twoja, Wenera, nie nigdy bez Merkurego przejrzenia nie czyni: nie uszło zapewne twej baczności, jak zdawna już szukam bezskutecznie ukrywającej się tej dziewczki, Psyche. Nie pozostaje nic innego, jakbyś obwieścił publicznie nagrodę za jej wskazanie albo dostarczenie. Spełń jaknajśpieszniej to moje zlecenie i znaki, podług których może być rozpoznana, podaj ogółowi do wiadomości: iżby nikt nie mógł świadczyć się niewiedzą, jeśli zostanie pociągnięty do odpowiedzialności za zdożne ukrywanie. To rzekłszy, podaje mu książeczkę legitymacyjną, gdzie Psyche imię, rysopis i inne; poczem powraca do siebie.

Merkury nie chybił rozkazu. Przebiegając od kraju do kraju ludy i narody, tak głosił, poruczenie bogini spełniając: Ktoby zbiegłą zatrzymał albo też ukrytej miejsce wskazał królewskiej córce a służącej Wenerze, z miana Psyche, niechaj wraz się zgłosi do Merkurego, co pozew

ten czyni, na tylne krańce martyjskich piramid. Za to tytułem nagrody otrzyma od samej Wenus siedem pocałunków słodkich i jeden, osobliwie słodki, z rajsco łechcącym języka wetknięciem. Pozew ten Merkurego i żądza nagrody wzbudziły, oczywiście powszechne zajęcie, co razem Psychy wahanie przemogło.

Już się zbliżała do wrót swojej pani, kiedy naprzeciw niej wybiegła jedna ze służek powszednich Wenery, a miano jej—Nawyknienie.—A! więc już nareszcie—tak krzyknie na nią, jak może najgłośniej—przewstrętna dziewczko, wiesz, kto jest twą panią! A może także, przy twej rozwiozłości i tego jeszcze byś wiedzieć nie miała, ile tu trudu z szukaniem cię było? Ale już wpadłaś w moje pewne ręce — i piekiel możesz być pewną czeluści, zdając rachunek ze swej bezczelności! I zaraz pięść swą we włosy jej wpije, nie przeciwiąc się wlecze okrutnie.

Gdy ją stawiono przed Wenus, bogini, obaczywszy ją, najpierw wybuchnęła głośnym śmiechem, jakim zwykli śmiać się do wnętrza rozniewani, a potem, wstrząsając głową i drapiąc się w prawe ucho, zawoła: A więc raczyłaś nareszcie powitać twoją teściową! A może małżonka swego, który z twej rany choruje, przy-

szłaś odwiedzić? Ale uspokój się! Już ja cię przyjmę, jak przyjąć dobrą synowę przystoi. Gdzie jest — zawołała — Niepokój i Smutek, sługi moje? A gdy te weszły, odda im Psyche na męki. Idąc za rozkazem, wysmagały nieszczęsną biczami, a potem, jeszcze innemi mękami umęczywszy, przed pani oblicze stawili.

Tedy znów zaśmiawszy się zjadliwie, rzecze: Może to też jej brzuch wzdęty kramem niewolniczym ma wzbudzić moją litość? — zkąd więc mnie potomkiem swym świetnym uraczy i uczyni mnie babką szczęśliwą! Szczęście to wielkie, oczywiście, w kwiecie lat moich zwać się już babką, gdy syn podłej dziewczki za wnuka Wenery będzie poczytywany! Ale i po cóż, nieopatrzna, synem go mianuję? Ślub był nieważny, nie równych stanów, przytem na wsi, bez świadków, bez przyzwolenia ojcowskiego; nie może tedy być prawny — a przez to dziecko będzie bękartem — jeżeli wogóle pozwolimy jeszcze na połów.

To rzekłszy, rzuca się na nią i szarpie jej szaty na strzępy, włosy wyrywa, bije po głowie pięściami i tera okrutnie. A potem każe przynieść pszenicy, jęczmienia, prosa, maku, grochu, soczewicy i bobów. Wszystko to razem zmiesza w jedną dużą stertę — i tak rzecze do Psychy:

Dziewka tak brzydka i wstrętna, jak ty, niezem innem nie zdolna przynęcić kochanków, jak pracy usilnej posługą: pragnę i ja twej zręczności mieć miarkę. Masz mi cały ten zasiek poszczegól­nie przebrać, poukładać oddzielnie kupy ziaren w porządku, i przed wieczorem tę pracę ukończoną przedstawić. Pozostawiając ją z całą tą furą ziarna, sama na obiad weselny podąża.

Psyche do całej tej kupy bezmiernej, bezładnej rąk nawet nie przykłada, lecz stoi zdumiona, stropiona rozkazu tak strasznym ogromem. A wtedy mróweczka ta drobna wioskowa, trudności zadania świadoma, i boga wielkiego litując gamratki, teściowej złorzecząc srogości, pobiegnie i całą sąsiedzką gromadę, i jedną, i drugą zwołuje: Hej! družki ruchliwe z tej ziemi macierzy litujecie, litujecie co żywo, dzieweczce nadobnej, małżonce Amora, co żywo z pomocą bywajcie! I oto już walą się mrówcze narody falami—już sterty dopadną, wre praca gorąca — niespełna w godzinę już zasiek całutki przebrany: oddzielne już kupy gatunków się stożą, a same — jak sen gdzieś przepadły.

Z nastaniem nocy powraca Wenus z uczty weselnej, winem podniecona, woniejąca balsamem i cała opleciona wieńcami róż rozjarzonych,

a widząc pilność tej dziwnej roboty, tak powie: Nie twoja to, nędznico, i nie rąk twoich to praca, lecz tego, który cię na twoje i swoje nieszczęście upodobał. I rzuciwszy jej kromkę czerstwego chleba, pójdzie spać do swej złotej łożnicy.

Tą porą Kupidyn, sam jeden we wnętrzu pałacu odosobniony i w łożu samotny, leżał pod ścisłym dozorem, w zamknięciu: raz — by od zbyt kochliwej swawoli rana się nie jętrzyła, powtóre — by nie mógł się widzieć z kochanką. Tak rozłączonym i pod jednym dachem — kochankom samotnym noc w męce upłynęła. Lecz skoro tylko Zorza na wozie swym wjechała, woła Wenus Psyche i tak jej powiada: Widzisz tę dąbrowę, co ciągnie się wzdłuż rzeki, wody swe na wiele mil rwącej, a której, wiry najgłębsze u źródła blizkiego się kupią? Tam owce promienne i barwą złota jarzące pasą się swobodnie, bez straży. Z ich wełny drogocennej runo mi jedno masz przynieść coprędzej i jaką chcesz sobie drogą.

Pobiegła chyżo Psyche, ale nie — aby spełnić rozkaz, lecz — aby, rzuciwszy się na skały rzeczne, pokój w nieszczęściu swem znaleźć. Ale z łona wód Trzcina zielona, piastunka słodkich melodyi, przez boga natchniona, szumem

pieściwym a tklwym tak jej zawyrokuje: Psyche biedna, klęskami tylu udręczona, wód mych świętych swą śmiercią nieszczęsną nie kalaj, ani do owiec tych strasznych u rzeki nie zbliżaj się, dopóki od słońca potoków biorąc żar, wściekłą furią są zwykle miotane, rogów dzidami, czół swych krzemionami, a często nawet i jadowitemi ukąszeniami śmierć szerząc straszliwą. Lecz gdy z południem znoje się uśmierzą i dechy rzeczne orzeźwią już stado, wtedy u wiązu tego najwyższego, który wraz ze mną jeden potok pije, możesz się ukryć: skoro z minioną wściekłością moc ich wszystka rozwolnieje, tłukąc po liściach przyległej dąbrowy, zbierzesz wełniste złoto, które tutaj poprzyczepiało się do drzew gałęzi.

Tak trzcina prosta i pełna ludzkości uczyła biedną, jak grozę ominąć. I Psyche z przestroóg nie uchybiła, lecz zbrojna niemi, spełniając je święcie, z łatwością złota runnego świetności zanadrze pełne do Wenus przyniosła.

Ale i tego wtórego trudu groza ciężka powtórnie nie zjednała uznania u pani. Ściągnąwszy chmurnie brwi i cierpko się uśmiechając, tak rzecze: Nie jest mi i w tej rzeczy sprawca ów cudzołożny nieznany! Ale już teraz rzetelnie się przekonam, czy naprawdę hart ducha i roz-

tropność szczególną posiadasz. Czy widzisz na tym najwyższym skał górskich zrębie ten szczyt narzucony, z kąd źródlika czarnego ponure staczają się wody, pobliskiej kotliny wtulonej stygijskie zraszają moczary i Kocytu mrocznego potoki zasilają? Ztamtąd mi z najwyższego potoku, z najgłębszego zdroju, zaczerpniesz wody lodowej źródlanej i przyniesiesz w tej oto urneczce. I z temi słowy z kryształu rzeźbionego podaje naczynko — i grozi jej jeszcze ponadto.

Pilnie przyśpieszywszy kroku, dąży Psyche na górski wierzchołek, oczywiście, by chociaż tu znaleźć kres dla swej doli najlichszej. Lecz gdy doszła do miejsc granicznych z tą wyżyną wskazaną, ujrzała przy ogromie zadania niosące śmierć pewną zapory. Skała bowiem przeolbrzymio wysoka, niedosiężna stromością i śliskością, z wnętrza gardzieli kamiennej rzygała potoki straszne; a te, natychmiast spadzistym czeluściom podawane i ztamtąd spadając pochyło, w kanału wąskiego zbierały się szczelinie drażonej, ztamtąd na pobliską dolinę spływając niepostrzeżenie. Ze skalnych otworów na prawo i na lewo, wyciągając długie szyiska, wypełzały smoki okrutne, z oczyma, skazanemi na straż niezmrużoną, z powiekami, na światło wiecznie dźwigniętymi. A i wo-

dy same głosami się grodziły: Uchodź! Co czynisz? Baczność! Gdzie idziesz? Strzeż się! Nie zbliżaj! Zginiesz! — tak zewsząd wołały.

Na widok ten Psyche zesłapiała i, chociaż ciałem obecna, czuciami wszystkiemi zamarła i, ogromem niebezpieczeństwa bez wyjścia zawalona, łez nawet pociechy ostatniej nie miała. Bolesć atoli duszy niewinnej nie uszła oczu możnych dobrej Opatrzności. Ptak ów bowiem królewski Jowisza wielkiego, orzeł drapieżny, spłynął naraz z obłoków i rozpostarł szeroko skrzydła: dawnego pomny poruczenia, gdy za przewodem Kupidy na zniósł Jowiszowi podczaszego frygijskiego, pomoc niosąc w potrzebie i bóstwo w trudach małżonki hołdując, boskiego szczytu opuścił ścieżę empirejskie. A sruwając przed lico dziewczeczki, tak powie: Więc ty, panno naiwna i sprawom takim obca, sądzisz, że choć jedną kropelkę ze źródła tego świętego, razem okrutnego, zdołasz unieść ukradkiem, lub choćby tylko do niego się zbliżyć? Czyżbyś nie słyszała o tem, że wody te stygijskie straszne są nawet bogom i Jowiszowi samemu? i że jak—wyście zwykli na imię boga się zaklinać, tak oni na majestat Styksu klną się zawsze. Ale daj tę urneczkę. I pochwyćwszy ją w szpony, ważąc się skrzydeł ogro-

mem rozchwianym, wśród paszcz z zębiskami strasznymi, wśród języków tych smoczych z trójządeł rozdrganych, zprawa i zlewa żaglując potężnie, a wody okrutne i zewsząd grożące, by cało uchodził, wstrzymując zmyśleniem: że dąży z rozkazu Wenery, że jej tu wola przewodzi, naczynie szybko napelni. Tą bowiem tylko drogą mógł się na chwilę przybliżyć.

Otrzymawszy całą pełną urneczkę, uszczęśliwiona Psyche zanosí ją śpiesznie Wenerze. Ale i tym razem nie ujęła gniewu rozszalonej bogini. Grożąc jej karami gorszemi i potężniejszymi, tak powie, z uśmiechem piekielnym: Widzi mi się, że jesteś jakąś czarownicą, nadomiar bardzo niebezpieczną, gdy takie moje rozkazy najsprawniej wykonujesz. A więc i w tem jeszcze musisz mi usłużyć, koteczko. Masz tu pazderko (i to mówiąc, podała je) i idź z niem aż do Piekła, do mrocznej siedziby samego groźnego Orkusa. Tam okazawszy to pazdro Proserpinie: Wenus cię prosi—powiedz—byś jej przysłała nieco swych piękniudeł, chociażby tylko tyle, ile na jeden dzień ich potrzeba. Ile bowiem miała, wszystkie zużyła, wszystkie wyczerpała, pielęgnując synaczka w chorobie. Ale wracaj prędko! muszę się bowiem niemi namaścić, udając się na teatr bogów.

Wtedy Psyche, jak nigdy, uczuła koniec swej doli: odrzuciwszy złudzenia, jasno zrozumiała, iż na zgubę pewną posłana. Bo jakże mogło być inaczej, gdy własną stopą kazano jej zstąpić do piekieł otchłani? Nie zwlekając dłużej, na wieżę wysoką, pierwszą napotkaną, wstępuje, byz tamtąd się rzucić i zginąć. Tę drogę bowiem do piekieł uważa za prostą i za najpiękniejszą. Ale wieża naraz w te słowa do niej przemówi: Cóż to, biedaczko? szukasz zagłady w tem rzuceniu się ze mnie? Przecz tak nieopatrnie upadasz przed nową tą próbą i trudem? Gdy duch twój rozłączy się z ciałem, wtedy, wiadomo, pójdiesz do Tartaru, ale już z tamtąd napewno nie wrócisz. Posłuchaj mnie tedy. Lacedemon Achejski, gród słynny, jest ztąd niedaleko. W granicach tego grodu poszukaj, gdzie w miejscach bezdrożnych ukryty jest Tenar. Tam — oddech boga Plutona. Przez wrota ziejące szlak ci się ukaże bezdrożny. Przebywszy próg i kierując się tym szlakiem, dojdiesz wprost kanałem aż do pałacu Orkusa. Ale nie waż się puszczać przez te mroki z pustemi rękoma, lecz miej w obu rękach placuszki z mąki prażonej i z miodem zmieszanej, a w ustach dwa małe obole. Uszedłszy już spory kawał tej drogi śmiertelnej, na-

tkniesz się na osła chromego, drzewem naładowanego, z przewodnikiem również kulawym. Poprosi cię on, byś mu podała kilka polan, które z osła upadły. Ale ty, nie uroniwszy dźwięku, idź dalej w milczeniu. Niezadługo dojdiesz do rzeki umarłych, gdzie Charon przewodzi. Zażąda on wnet od ciebie drożnego, bez którego nie przewozi wędrowców w swej łodzi polatanej. (Tak więc i wśród umarłych panuje chciwość! Ani ów Charon, ani sam Platon, ojciec i bóg taki, nie nie robi za darmo, i biedny umierający musi się zaopatrzyć w to drożne, bo gdy w garści nie masz obola, nie dadzą ci ducha wyzionąć.) Temu ohydnemu starcowi dasz tytułem przewozowego jeden z obolów, które masz z sobą, ale tak, by sam wziął ręką z ust twoich. Nie dosyć na tem. Gdy przez wody leniwe będziesz przewożoną, starzec martwy, wypływający na powierzchnię i wyciągający zgniłe ręce, będzie cię prosił, byś go na łódź wciągnęła. Ale ty się nie wzruszaj litością niewczesną. Gdy przebędziesz już rzekę, uszedłszy nieco, ujrzysz trzy stare prządki, które cię będą prosiły, żebyś im rąk swych trochę użyczyła. Ale ty nie czyni tego i przedy się nie tykaj, wszystko to bowiem i wiele innych rzeczy z zasadzek pochodzi Wenery, byś choć je-

den placuszek z rąk swych uroniła. I nie sądz, by ta łatwa placuszków utrata błahostką miała być dla cię. Z utratą bowiem drugiego, od światła dziennego zostaniesz nadal odcięta. Psisko olbrzymie z trzema dostatnio dużemi łbami, straszne i przeogromne, paszczami silącemi się oszczekujące, by straszyć umarłych, którym już nie złego uczynić nie może, u progu samego ciemnych pokojów Proserpiny zawsze leżące, strzeże siedziby bezgwarnej Plutona. Ujarzmiwszy go pastwą jednego placuszka, z łatwością przejdiesz mimo, pójdiesz prosto aż do samej Proserpiny, która cię przyjmie grzecznie i uprzejmie, będzie cię prosiła, byś siadła sobie miękko i zjadła suty obiad. Ale ty siądź na ziemi i poproś tylko o chleb czarny, potem oświadczy, pociąg przysła, a wzięwszy, co ci dadzą, wracaj tąż drogą, psa srogość ostatnim placuszkiem ukrócając; a dawszy chciwemu łodźnikowi drugiego obola, który ci pozostał, i idąc własnymi śladami, wyjdiesz na gwiazd niebieskich korowód. Ale nadewszystko baczyć ci, mniemam, należy, byś nie otwierała, ani też zaglądała do puzdra, które będziesz niosła, ani wogóle do skarbu piękności boskiej, szczelniej ukrytego. Tak wieża ta przezorna dar wieszczby spełniła.

Nie zwlekając, dąży Psyche do Tenaru: a wzięwszy, jak należy, obole owe i placuszki, wbiega na ścieżę piekielną: tam minąwszy w milczeniu chromego oślarza, dawszy obola rzecznego przewoźnikowi, odrzuciwszy żądanie wypływającego zmarłego, wzgardziwszy prośbą prządek podstępną i strawą placuszka psa straszego wściekłość uśmierzywszy, dostaje się do siedziby Proserpiny. Tam znowu nie przyjmuje ani ofiarowanego gościnnie siedzenia miękkiego, ani jedzenia wystawnego; lecz siadłszy u nóg jej koronie i posiliwszy się chlebem czerstwym, poselstwo Wenery zanosi. Bierze zaraz napelnione skrycie i zamknięte puzderko, a placuszka wtórego omamem zamknąwszy paszczę szczekacza i oddawszy pozostałego obola za przewóz, z piekiel co tchu ucieka. Gdy wyszła już na światło dnia białe i godnie je pochwaliła, acz śpiesznie jej było, by dopełnić poruczenia, zdjęła ją naraz szalona ciekawość. — Była bym bardzo nierozsądna — rzecze do się — gdybym, niosąc to pięknidło boskie, nie ujęła choć szczypty dla siebie, a może choć tą drogą przypodobam się memu miłośnikowi ślicznemu. Z temi słowy otwiera puzdro. Ale nie w niem nie było, nie było pięknidła, jeno sen otchłanny, sen prawy Stygijski: który za-

raz, uniosłszy się wraz z przykrywą, wionął na nią i snu ciężkiego oparem rozlał się po wszystkich jej członkach — i tu na tejże drodze i na tym że tropie osunął ją bezwładną. I tak leżała bez ruchu, bez czucia, — trup śpiący.

Aliści Kupidyn, którego rana już się zabiżniła, nie mogąc dłużej wytrzymać bez widzenia się ze swą Psyche, wymknie się przez lufcik maleńki alkowy, w której był uwieczony, i skrzydły, pokojem wzmożonemi, lecąc na schwał przędko, wkrótce do Psychy przyleci, a sen z niej zdjąwszy starannie i znowu go na uprzednie miejsce do puzdra zamknąwszy, rzeźwi ją strzały nieszkodliwym dotknięciem.—Oto widzisz, biedaczko! raz jeszcze ciekawość zgubiła cię grzeszna. Ale żywo! matki mej rozkaz, którym ciebie obarczyła, spełnij rzetelnie. Resztą ja się zajmę. To rzekłszy, lekki pofrunie, — a Psyche do Wenus dąży z darem Proserpiny.

Podczas Kupidyn, nadmiarem miłości trawiony i bojąc się nagłej wstrzemięźliwości, którą mu lice chorobliwe matki już zapowiadało, bierze się ostro do rzeczy: skrzydłami chybkimi na szczyt niebieski dostaje się do samego Jowisza i jemu swą sprawę wraz z prośbą przekłada. Tedy Jowisz, dłonią policzek jego ujawni

szy i zbliżając go do ust swoich, naprzód ucałuje, a potem tak rzecze: Luboć, mój mości synu, zachowania nigdy nie miałeś dla tej czci wysokiej, która mi wolą bogów zasądzona, lecz tę pierś moję, w której gwiazd obroty i prawa wieczne żywiołów się ważą, raniłeś ciągle grotami i ziemskiej żądzы kalaleś rozliczną przygodą, wbrew prawom wszelkim i wbrew prawu Julii, przez cudzołóztwa ohydne publiczną karność i moje szargając nazwisko; w węże, w zwierzęta dzikie, w ptaki, w bydło godną mą postać brzydko przekształcając; to jednak, pomny zwykłej powolności i iżem ciebie na rękach piastował, co prosisz, wszystko uczynię; byś tylko współzawodników sam się ustrzedz umiał i, jeśli zdarzy się piękna ziemianka, za łaskę moję byś mi nią zapłacił.

To rzekłszy, każe Merkuremu wołać wszystkich bogów na natychmiastową radę — z oświadczeniem, iż, gdyby który nie przyszedł, zapłaci grzywien dziesięć tysięcy złotych. Z obawy przed karą, napełniła się wnet izba niebieska. Wtedy na stolcu wysokim siadł Jowisz i radę w te słowa zagaił: Bogowie świetni, w księgi maz wpiśnani! Wiecie zapewne, iż własnymi dłońmi wychodowałem tego tu młodziana. Porywy jego mło-

dości zbyt żywe okiełzać nieco słusznem mi się zdało. Dość już codziennych tych jego zniesławień: cudzołóżnictwa i wszęgo zgorśzenia. Odtąd sposobność ma być powstrzymana i zbytki malca małżeństwem skrócone. Wziął sobie pannę i wieńca pozbawił: niech ma ją tedy, niech żeni się z Psychą i niech miłości tej wiecznie używa. Zaczem do Wenus zwracając się, powie: Ty, pani córko, tem się nie urażaj i o rodowód swój nie miej obawy, iż przez śmiertelną w splendorze się skała. Uczynię bowiem związek słusznym, w zgodzie z prawem cywilnym. I wraz z Merkurem każe pochwyć Psychę i do nieba wprowadzić. Zaczem, puhar jej z ambrozyą pełny podając, z ojcowską dobrocią: Pij, Psyche—rzecz—i bądź nieśmiertelną! Z twych więzów niech się nigdy nie wyzwoli Kupidyn: łączę was na wieczne czasy!

I wnet wspaniała uczta się odbywa. Na honorowem łożu leży Kupidyn, przy łonie swoim mając pannę młodą. Tak samo Jowisz z Junoną i reszta bogów porządkiem. Wraz nektar zakrążył, co winem bogów jest. Czarcę Jowisza napełniał sielski ów podczaszy jego, a reszcie bogów Bachus usługiwał. Obiad sporządził Wulkan. Stół przybrały Godzin róży kwieciem, su-

tych purpurą. Gracye balsamy wokół rozlewały, Muzy śpiewały, Apollo na cytrze grał i wygłaszał. Zasię przy muzyce „pas“ wdzięczne Wenus piękna wykonała, tak zarządziwszy orkiestrę, iż Muzy śpiewały chórem, Satyr grał na flecie, a uczeń Pana wtórzył na fujarce.

Tak oto Psyche w ręce Kupidyna przeszła obrządkiem — i wnet płodem żrzałym na świat im córka przyszła, którą zwiemy:

R O Z K O S Z A .

KONIEC BAJKI APULEUSZA O AMORZE I PSYCHE.



NIEKTÓRE PRZYPISY.

Str. 41 w. 20. *Wiedzie do tego miasta, gdzie była Psyche* (tak bowiem się zwała dziewica). *Psyche*—po grecku: dusza.

Str. 43 w. 15. *...ofiarami, modłami dla panny, której snąć bóstwo nie rade...* W oryginale: *ingratae virgini*.

Str. 44 w. 10. *...dźwięki fletów zygijskie przechodzą w lament lidyjski...* Jak gdyby tonacya majorowa i tonacya minorowa.

Str. 49 w. 7. *I oto przybył małżonek nieznan...* W oryginale: *Ignobilis maritus*.

Str. 63 w. 18. *Nóż ostry i osetki tknieniem jeszcze naostrzony...* Dosłownie — raczej: *brzytwę, puginął (novaculum)*.

Str. 68 w. 14. *Na wzgórku rzeki...* Właściwie: *U brwi nad-rzecznej (juxta supercilium amnis)*: wszędy ta subtylizacya osobliwa obrazów Apuleuszowskich.

Str. 70 w. 22. *Ufnością ślepą ziejąca: caeca spe inhians*. Przekład dosłowny.

Str. 71 w. 16. *...ów biały ptak morski...* Mewa. Trudno orzec, dla czego autor obrał mewę—nie innego ptaka i jaki tu ukrył symbol.

Str. 72 w. 9. *...i co mi tego gotowąsa...* Po łacinie — charakterystyczne: *investis*.

Str. 73 w. 8. *...żeś ty jeden jest jurny: „te solum generosum“*.

Str. 76 w. 12. *...do chramu się zbliża ołtarzów*. Dosłownie: *zbliża się do poduszek świętych (pulvinaria)*.

Str. 77 w. 11. ...*na twoich tajemnic milczące kobiety*... Atrybuty tajemne Cerery były składane w kobiałach podczas świąt przez kobiety, tak zwane: *Canephorae*.

Str. 79 w. 2. ...*pod mianem czci Zygii*... Jako boginię zarządu i kojarzenia płci.

Str. 79 w. 10. ...*synowej mej Wenery*... Venus była poślubiona Wulkanowi, który był synem Junony.

Str. 79 w. 12. ...*przytem i prawo zabrania*... Częsty popis prawniczy autora—w ustach bogini nawet niewłaściwy.

Str. 80 w. 12. ...*dzielo, w którem pilnik, ujmując dodawa świetności, dzielo, co, tracąc złoto, w wartość urastało*... Prześliczne obrazowanie... zapożyczone zresztą od Pliniusza (lib. XXXIII, cap. XI).

Str. 80 w. 19. ...*lecą wróble*... Jako wyraz pasyi miłosnej (równie — jak gołębie) — towarzysze Wenery.

Str. 81 w. 7. ...*mój bracie arkadyjski*... Merkury urodził się na Cyllene, górze arkadyjskiej — z Jowisza i Mai.

Str. 82 w. 1. ...*na krańce Murtyjskich piramid*... U stóp Awentynu, w Rzymie, był ołtarz Wenery Myrtejskiej lub, jak potem przeinaczyli, — Murtyjskiej.

Str. 82 w. 23. ...*i drapiąc się w prawe ucho*... Tylna część prawego ucha, podług Pliniusza, miała być poświęconą bogini Nemesis. Stąd może ten zwrot groteskowy.

Str. 85 w. 4. ...*kromkę czerstwego chleba*... „*Panis cit barius*“.

Str. 89 w. 16. ...*musisz mi usłużyć, koceczko*... Dosłownie *moja żrzeniczko (mea pupula)*.

Str. 91 w. 1. ...*natkniesz się na osta chromego*... i t. d. Osieł chromy, tonący trup w rzece, prządki i t. d. — cały szereg symbolów, dość trudnych do skoordynowania.

Str. 97 w. 6. ...*uczeń Pana*... t. zw. *Paniscus*.

Str. 97 w. 10. Ostatni wyraz bajki... *Roskoszą* — nastroęczał by wiele dyskusi, zarówno co do pojęcia wyrazu: *Voluptas*, jak i co do istotnej treści — z połączeń Kupidyna i Psyche — Żądry miłosnej i Duszy ludzkiej. Na tem atoli przestaniemy.

ROZWIĄZANIE BAJKI APULEUSZA.

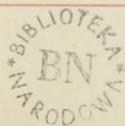
*WIEDZIEĆ I PRAGNAĆ — dwa skrzydła rozchwiane,
Po ziemi — brodząc — łamią się na zmianę.
Leć w niebo! skrzydła waz! — Za władz koroną,
Wolą, — dościgniesz MIŁOŚĆ utraconą.*

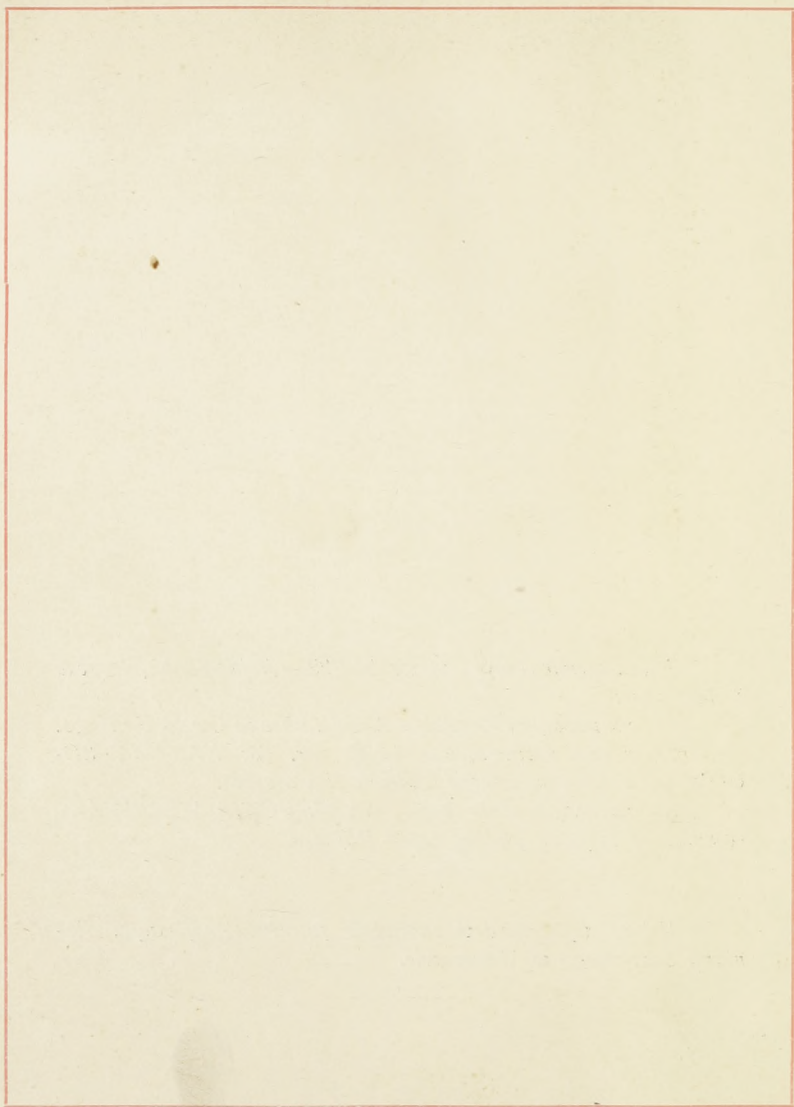
J.

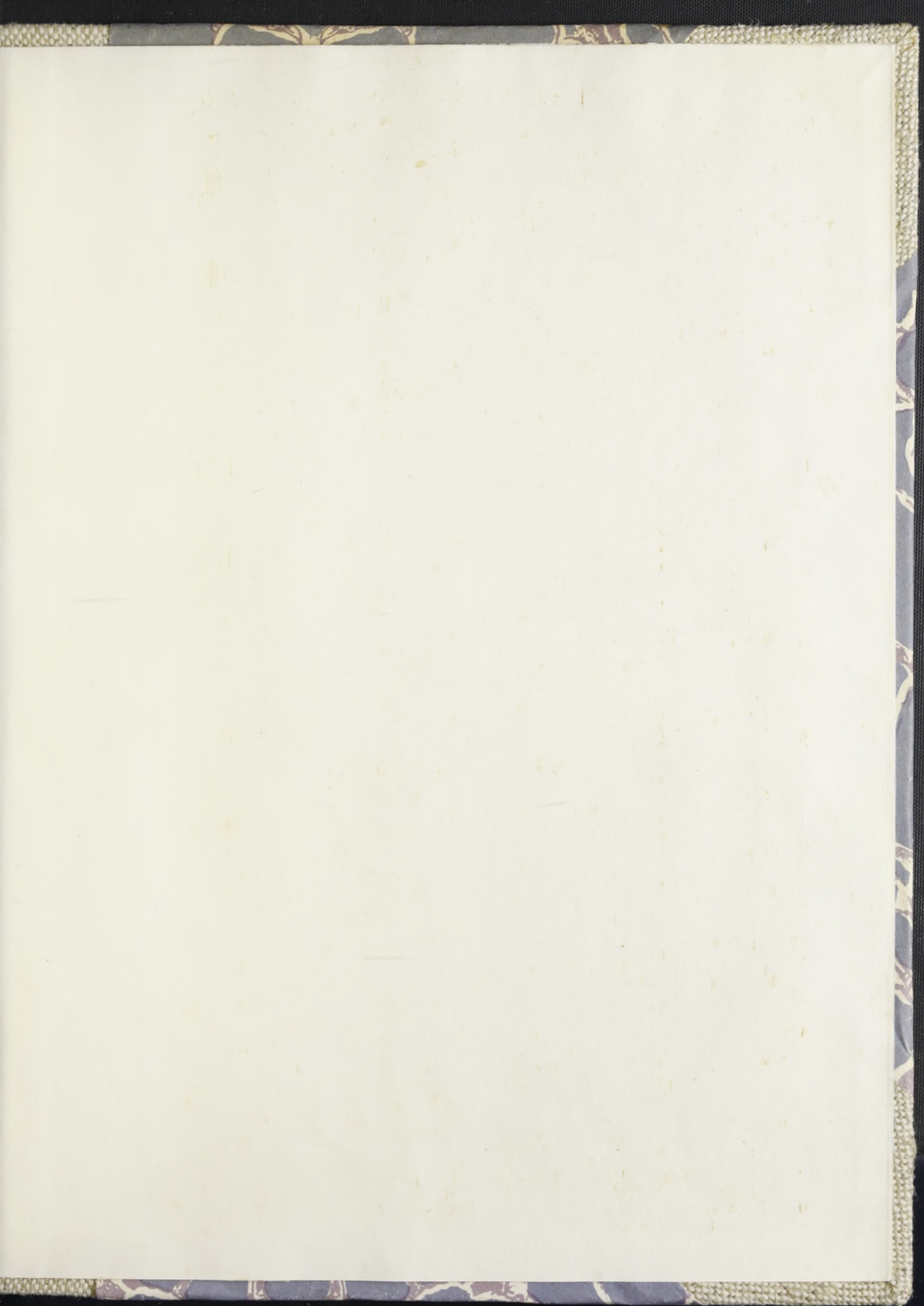
Prócz wymienionych na str. 21 i 22 — bajkę zdobią jeszcze 3 ilustracje:

- 1) na początku książki — Amor z obrazu Gwido Reni'ego.*
- 2) przed rozpoczęciem bajki, str. 39: NARADA BOGÓW — ze sztychu, podług Rafaela (Farnesina).*
- 3) na zakończenie bajki, str. 97: UCZTA WESELNA — również ze sztychu, podług tegoż Rafaela.*

Klisze wykonano w zakładzie fotochemigraficznym Romana Sawickiego w Warszawie.













855762

BN

BN

BN

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001011726119